Rok X
Nr. 42

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
POZ

Warszawa, piątek 8 lutego 1935 r.

10 GROSZY

Niemcy 10.000 — Polska 93

Porównanie rocznego przyrostu pilotów odsłania groźną potęgę Niemiec

W błyskawicznem tempie uchwalono wczoraj przed południem w Sejmie jedne budżety po drugich. Wobec ograniczonego zgóry kontyngentu czasu, przypadającego dla każdego z klubów parlamentarnych, kluby te rezerwują sobie możność przemawiania przy najważniejszych resortach, jak sprawy wewnętrzne, przemysł i handel, skarb i t. d., w innych zaś głosu nie zabierają, choć oczywiście wiele znalazłoby się do powiedzenia. Toteż niemal bez dyskusji w przeciągu dwóch godzin załatwiono budżety: emerytur, zaopatrzeń i rent inwalidzkich, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Poczt i Telegrafów, Ministerstwa Komunikacji, oraz funduszów: drogowego i drogowo - pożyczkowego. Wydatki tych resortów wynoszą łącznie z wydatkami t. zw. wyłączonych przedsiębiorstw, jak kolej i poczty 1.574.000.000 zł.

Jedynie w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Komunikacji przemówienie poświęcone lotnictwu wygłosił pos. Rudowski z BB, który sam jest zapalonym lotnikiem.

Niepokojące zestawienie

Omówił on sprawę naszego lotnictwa sportowego: Będziemy mogli w tym roku wyszkolić 33 nowych pilotów, zakupić 6 maszyn RWD z motorem krajowym, 10 motorów samolotów zamówionych przez LOPP, dostarczyć treningu 60 pilotom i dać pewne subwencje prywatnym nabywcom samolotów oraz klubom lotniczym. Pos. Rudowski przytacza cyfry dotyczące lotnictwa sportowego w innych krajach. I tak np. Niemcy szkolą i trenują 10 tys. pilotów rocznie, 10 procent pilotów uprawia loty nocne, lotnictwo sportowe francuskie rozporządzało w r. 1934 samolotami i szkoli rocznie około 1000 pilotów, a koszt wyszkolenia jednego pilota wynosi około 2.000 franków francuskich. Lotnictwo włoskie szkoli rocznie około 1800 pilotów, a w Anglji prywatne lotnictwo sportowe posiada 1200 maszyn.

Musimy wzmocnić wysiłki

W zestawieniu z temi cyframi, nasze lotnictwo sportowe przedstawia się skromnie, mimo to osiągnęliśmy ogromne zwycięstwa, które są naszą chlubą. Zachodzi jednak duża dysproporcja między wysokością i poziomem osiągniętych wyników w poszczególnych wypadkach, a ogólnym rozwojem naszego lotnictwa sportowego. Jeśli chodzi o rozpowszechnienie lotnictwa — stoimy na szarym końcu. Decyzję wycofania się z udziału w Challenge'u, którą społeczeństwo przyjęło z uczuciem przykrości, uważał pos. Rudowski za słuszną. Wysiłek nasz bowiem musi być skierowany na podniesienie ogólnego poziomu naszego lotnictwa sportowego. Społeczeństwo nasze, które wykazało taką ofiarność dla lotnictwa, stoi dziś przed egzaminem, że ofiarność tę będzie musiała ponosić już nie dla bezpośrednich triumfów, lecz dla wyszkolenia największej liczby pilotów i na zakup możliwie największej liości maszyn.

Pos. Rudowski wyrażał przekonanie, że społeczeństwo ofiarności swej nie poskąpi, oraz, że fundusze przeznaczone w budżecie Ministerstwa Komunikacji na urządzenie Challengeu'u nie spadną z budżetu, lecz zostaną użyte na pogłębienie i rozszerzenie naszego lotnictwa sportowego.

Posiedzenie zakończyło się o g. 12.20. Popołudniu Sejm przystąpił do rozpatrywania budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości.

Sowiety znoszą własność prywatną

w swojej nowej konstytucji

Dzienniki sowieckie ogłaszają oświadczenie w sprawie zmiany konstytucji Związku Sowieckiego, złożone przez sekretarza prezydjum Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R., Jenukidzego, które zawiera szczegóły bardzo ciekawe, a częściowo nawet wręcz sensacyjne.

W nowej konstytucji chodzić będzie o dostosowanie jej tekstu do nowych stosunków, gdyż szereg spraw został już uregulowany przez rząd sowiecki bez zasięgania zgody kongresu Sowietów (m. in. zmiana ordynacji wyborczej, przemiana G. P. U. w komisarjat spraw wewnętrznych i utworzenie komisarjatu aprowizacji i handlu zagranicznego), pozatem zaś w ostatnich czterech latach rzeczywistość polityczna i gospodarcza odbiegła nieraz daleko od dawnych ustaw.

Największą jednak uwagę zwróciła zapowiedź Jenukidzego, że podstawą nowej konstytucji ma być bezwzględne „zniszczenie prywatnej własności". Pozatem ma odpaść także zasada zbiorowego kierownictwa w komisarjatach ludowych, na której miejsce wprowadzona będzie zasada odpowiedzialności jednostkowej.

Projekt nowej ustawy

O odsetkach od zaległości podatkowych

uchwaliła Rada Ministrów

Rada Ministrów na ostatniem posiedzeniu uchwaliła projekt ustawy o pobieraniu odsetek od zaległości w podatkach państwowych i innych daninach publicznych, który zbiera razem wszystkie przepisy, dotychczas rozrzucone po najrozmaitszych ustawach, częściowo zaś wprowadza w nich zasadnicze zmiany.

I tak odsetki pobierane będą już począwszy od dnia następnego po upływie terminu płatności, a zatem

ulega zniesieniu dotychczasowy 14-dniowy termin ulgowy.

Drugą zmianą w dotychczasowym systemie poboru odsetek jest zarzucenie pobierania oprócz odsetek za odroczenie jeszcze i kar za zwłokę.

Od zaległości pobierane mają być odsetki w wysokości 0,75 proc. miesięcznie. O ile spłata zaległości została odroczona lub rozłożona na raty, wchodzą w zastosowanie odsetki „ulgowe" po 0,4 proc. miesięcznie, i to licząc od dnia powstania zaległości.

Projekt zmniejsza więc stopę procentową. Przy obliczaniu odsetek miesiąc zaczęty liczy się za cały.

Dalej projektowana ustawa reguluje sprawę umarzania odsetek i odsetek ulgowych, uprawniając także Ministra Skarbu do udzielania drogą rozporządzeń generalnych ulg w odsetkach.

Historja jak z komedji filmowej

Kosztowny sobowtór inżyniera

hulał i ubierał się na jego rachunek

W wielkich tarapatach znalazł się zamożny przedsiębiorca warszawski inż. Oskar Ruchnicki, kiedy dowiedział się, że po Warszawie grasuje osobnik do złudzenia podobny do niego i wszędzie przedstawia się za inżyniera. Mieć sobowtóra jest rzeczą wysoce nieprzyjemną, a cóż dopiero sobowtóra złośliwego, który wykorzystując podobieństwo, pije na rachunek swej ofiary w rozmaitych restauracjach i barach, a ponadto urządza złośliwe kawały.

Inżynier dowiedział się o istnieniu prześladowcy dopiero wówczas, kiedy stracił ubranie zamówione u krawca Dalmana na ul. Marszałkowskiej. Historja z tem ubraniem wygląda następująco:

Przemysłowiec zamówił sobie ubranie u krawca i zgóry uregulował należność. Po drugiej przymiarce krawiec oświadczył, że ubranie będzie gotowe za trzy dni. Kiedy we właściwym czasie przemysłowiec zaszedł do magazynu, krawiec ze zdziwieniem rozłożył ręce, oświadczając, że przed godziną „szanowny pan właśnie osobiście raczył odebrać już garnitur". Okazało się, że jakiś osobnik wyglądem zewnętrznym i postawą przypominający prawdziwego inżyniera zabrał garnitur od krawca.

Po paru znów tygodniach inżynier dowiedział się, że w jednym z nocnych lokali warszawskich winien jest z tytułu zaległych rachunków za libacje przeszło 1000 złotych. Przemysłowiec domyślił się, że i w danym wypadku padł ofiarą sobowtóra. Dyrekcja zakładu bowiem kategorycznie twierdziła, że to właśnie przemysłowiec przez pewien czas korzystał z kredytu, a kelnerzy przysięgali, że widzieli inżyniera jak w towarzystwie rozmaitych pań spędzał noce w lokalu. Nie pozostawało nic innego, jak tylko zapłacić zaległe rachunki za niesumiennego sobowtóra. Od tej chwili jednak inżynier rozpoczął poszukiwania, chcąc trafić na ślad tajemniczego osobnika.

Przed paru miesiącami udało mu się to w barze „Kokos" przy ul. Nowy Świat. Inżynier przyszedł tam około ogdziny 10 wieczorem i przystąpił do spożywania kolacji. W pewnym momencie zjawił się kelner, oświadczając, że przed chwilą do lokalu wszedł osobnik identycznie wyglądający jak inżynier i zajął również stolik w towarzystwie jakiejś pani. Prawdziwy inżynier postanowił wówczas na własne oczy zobaczyć sobowtóra, a jednocześnie zdemaskować jego oszukańczą działalność. Kazał sprowadzić policjanta i wylegitymować osobnika.

Sobowtórem okazał się wielokrotnie już karany i poszukiwany za nowe oszustwa Józef Tomaszewski. Wczoraj w Sądzie Grodzkim miał odbyć się proces niezwykłego szalbierza. Okazało się jednak, że Tomaszewski przebywa obecnie w więzieniu w Krakowie, tak, że nie mógł być dostarczony na rozprawę. W tym stanie rzeczy proces odroczono.

Zbrojni w sztylety i rewolwery

komuniści usiłowali zakłócić spokój Paryża

PARYŻ, 7. 2. (PAT). Wczoraj po godzinie 10-ej manifestanci wśród których większość stanowili komuniści zaczęli z przedmieść i okolic Paryża napływać do centrum miasta. Autobusy, tramwaje i kolejka podziemna, zdążające na plac Zgody były przepełnione. Znaczne grupy manifestantów przybyły z okolic Paryża pociągami. Policja przedsięwzięła wszystkie środki ostrożności i udało się jej udaremnić planowaną demonstrację. Dokonano 565 aresztowań, przy zatrzymanych znaleziono podczas rewizji broń, pałki, szmaty przepojone benzyną i t. d.

W pobliżu placu Magdaleny jeden z manifestantów dał kilka strzałów do policji, nie raniąc nikogo. O godz. 1-ej w nocy w pobliżu pałacu prezydenta republiki zatrzymano grupę koło 40 komunistów z których większość była uzbrojona w rewolwery i sztylety.

O godz. 1.30 w nocy w areszcie znajdowało się 1200 osób.

Wieczorem stowarzyszenie Jeunesse Patriotes zorganizowało zebranie, poświęcone pamięci ofiar 6 lutego. Na zebraniu tem był obecny b. prefekt policji Chiappe, którego entuzjastycznie aklamowano. Po zebraniu nie doszło do żadnych incydentów.

Prefekt policji kazał w nocy usunąć wieńce i kwiaty, złożone na pl. Zgody i przenieść je na cmentarz Pere la Chaise na groby ofiar wypadków lutowych roku ubiegłego.

Wogóle dzień wczorajszy upłynął zarówno w Paryżu, jak i na prowincji bez poważniejszych incydentów.

Przyjazd oficerów niemieckich

Do Warszawy przybyła wczoraj pociągiem pospiesznym z Berlina grupa oficerów niemieckich zaproszonych na zwiedzenie szkoły kawalerji w Grudziądzu.

Podboje miłosne Liebenfreuda

Małżeństwo to także geszeft

— opłaca się jednak tylko w hurcie

W sferach żydowskich małżeństwo traktuje się najczęściej jako mniej czy więcej dobry interes handlowy. Dlatego też wśród żydów najwięcej grasuje oszustów matrymonjalnych, występujących bądź to w roli pośredników i swatów, bądź też w roli młodych żonkosiów polujących na posagi.

Stosunki te znakomicie odzwierciadliła wczorajsza sprawa niejakiego Lejby Liberfreunda, który dokonywał oszustw matrymonjalnych na [illegible] skalę. Lieberfreund oskarżony był o bigamję i oszustwo.

W Warszawie

Życie bigamisty jest jednem pasmem oszustw matrymonjalnych. Przed dwoma laty ożenił się on z panną Mandel z Warszawy. Oprócz żony wziął suty posag w kwocie kilkuset dolarów, ponadto zaś otrzymał od rodziców panny umeblowane mieszkanie. W kilka dni po ślubie małżonek wywiózł meble z mieszkania i podjąwszy z PKO pieniądze, ulotnił się. Porzucona żona zabrała się energicznie do poszukiwań za zbiegłym. Znalazła go w Łodzi. Lieberfreund nie myślał jednak wracać do swej połowicy, dopiero kiedy zagroziła mu wytoczeniem sprawy karnej, oszust oddał pieniądze i meble. [illegible] za to małżonka cofnęła swoją skargę i zgodziła się na rozwód.

W Łodzi

W toku załatwiania formalności związanych z rozwodem, Lieberfreund zaczął rozpatrywać się za nową dobrą partją. Na terenie Łodzi poznał on niejaką pannę Itę Blum, która posiadała trochę oszczędności. Młodzieniec zaczął zalecać się do panny, przedstawiwszy się jej jako Daniel Sytter, przemysłowiec warszawski. Wkrótce pozyskał względy Ity i zaczęło się mówić o małżeństwie. Przed oczami przyszłej swej żony, oszust rozotoczył bajeczne horoskopy na otwarcie fabryki czekolady i wafli w Warszawie. Zwierzył jej się, że chwilowo znajduje się w ciężkiem położeniu i pod pozorem nabycia nowej maszyny do fabryki wyłudził 55 dolarów. Panna Ita była jednak przebiegłą niewiastą. Dowiedziawszy się, że ukochany zamierza z pieniędzmi wyjechać do Warszawy, ażeby poczynić zakupy, zaofiarowała mu na wszelki wypadek swoje towarzystwo.

Kiedy narzeczeni znaleźli się w stolicy, Lieberfreund zaprowadził panienkę do jakiejś cukierni, gdzie uśpił ją, dosypując do szklanki z kakao jakiegoś proszku. Kiedy Blumówna ocnęła się, narzeczonego nie było już w kawiarni. Naiwna panna poniewczasie stwierdziła, że z torebki zniknęło jej także 205 dolarów.

W Berlinie

Lieberfreund grasował również i zagranicą. W Berlinie zawarł ślub z córką bogatego kupca Huttnera. Chcąc skłonić rodziców zamożnej panny do oddania mu córki za żonę, przedstawił się jako bogaty przemysłowiec i właściciel kopalni węgla na Śląsku. Huttnerowie przypuszczali, że córka robi świetną partję. Obiecali oszustowi wypłacić 30.000 dolarów posagu i wyznaczono termin ślubu.

Po obrzadkach ślubnych, młody małżonek zainkasowawszy część pieniędzy, ulotnił się i od tej chwili ani rodzice panny, ani nowopoślubiona żona na więcej go nie widzieli.

Sprawki przebiegłego oszusta spowodowały liczne skargi poszkodowanych panien. Władze rozesłały listy gończe za Lieberfreundem, lecz oszust ukrywał się i dopiero w ostatnich czasach został odnaleziony.

Wreszcie w sądzie

Na wczorajszym procesie Lieberfreund przyznał się do winy. W charakterze świadka wystąpiła poszkodowana Ita Blum. Jest to panna w pewnym już wieku. Zbolałym głosem opowiada, w jaki sposób oszukał ją niecny narzeczony. Licznie zgromadzona publiczność żydowska przysłuchiwała się zeznaniom ofiary Lieberfreunda z wielkiem zaciekawieniem i współczuciem.

Sąd Okręgowy skazał oszusta na półtora roku więzienia.

Od 1 kwietnia

Koncesjonowanie taksówek

Rozporządzenie wykonawcze do ustawy o koncesjonowaniu dorożek samochodowych, które niebawem będzie skierowane przez Ministerstwo Komunikacji do Rady Ministrów i ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia r. b., ureguluje kwestję wydawania koncesyj na taksówki w obrębie całego państwa.

Między innemi rozporządzenie to ustali, że właściciele wszystkich już czynnych taksówek będą obowiązani uzyskać koncesje, jednak będą mieli prawo pierwszeństwa i żadne trudności w tym względzie nie będą przewidywane.

Ministerstwo Komunikacji idzie tak daleko na rękę dotychczasowym właścicielom taksówek, że zamierza zmniejszyć wysokość niektórych opłat, połączonych z uzyskaniem koncesji, prawie około 80 proc., gdy nowi przedsiębiorcy będą opłacali pełne 100 proc.

Ilość taksówek ma być ściśle ustalona dla każdego miasta w porozumieniu z władzami miejskiemi i zainteresowanemi organizacjami gospodarczemi (Izby Przemysłowo-Handlowe etc.).

Przy wydawaniu koncesyj brana będzie pod uwagę fachowość przedsiębiorcy i jego dotychczasowa niekaralność sądowa.

Rozporządzenie wykonawcze nałoży obowiązek na właścicieli taksówek ubezpieczenia ich na wypadek odpowiedzialności cywilno-prawnej w razie nieszczęśliwego wypadku. W związku z tem Związek Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych uzyskał od Min. Skarbu koncesję na Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od tych wypadków. Powyższe Tow. podjęło już działalność.

Epidemja chaosu cen
objęła również targi i hale

Wczoraj w omówieniu rezultatów naszej ankiety gospodyń wskazaliśmy na najdroższe punkty Warszawy, „ogniska drożyzny“, które będą teraz spewnością omijane zdaleka przez oszczędne gospodynie.

Dziś przychodzi kolej na wskazanie dzielnic najtańszych. Jest to, niestety, sprawa o wiele trudniejsza.

Powszechne jest przekonanie, wyrażane zresztą w wielu odpowiedziach ankietowych, że najtańszem źródłem zakupu produktów pierwszej potrzeby jest targ.

Sprawdziliśmy więc ceny obiadów ankietowych, sporządzonych całkowicie z produktów, kupionych na targu, czy w hali w różnych punktach Warszawy, a więc: za Żelazną Bramą, w hali Koszykowej, Świętojerskiej, na pl. Kazimierza Wielkiego, pl. Parysowskim, w bazarze Różyckiego na Targowej, na targach przy Radzymińskiej, Browarnej, Marjensztacie, Ordynackiem, pl. Trzech Krzyży.

Na targach też różnie bywa...

Cóż się okazuje? Niektóre targi są rzeczywiście bezkonkurencyjnie tanie, inne jednak utrzymują się na poziomie cen zwykłych sklepów, a nawet liczą ceny wyższe, zależnie od dzielnicy położenia targu, ilości konkurujących sklepów i straganów żydowskich, rodzaju klienteli i t. p.; przytem ceny w jednej i tej samej hali — np. za Żelazną Bramą — wykazują podobną dezorjentującą rozmaitość, co ceny w sklepach i sklepikach spożywczych na mieście. Słowem, chaos cen występuje również i na targach — w całej rozciągłości.

Widocznie rozpiętość cen w stolicy jest chorobą epidemiczną, łatwo udzielającą się wszystkim. Naprzykład targi na prowincji utrzymują naogół ceny na jednym poziomie. Czemu tak nie jest u nas — niewiadomo.

Targ Ordynacki dla magnatów

Najdroższym targiem Warszawy jest niewątpliwie targ Ordynacki. Pani E. G. z ul. Kopernika pisze: „Na bazarze Ordynackim ceny są bardzo wysokie. Bazar obsługuje mieszkańców śródmieścia, Nowego Świata i okolicznych ulic, którym zapewne nie zależy (czy rzeczywiście nie zależy? dop. red.) na cenie żywności. Porównując ceny na Solcu między Tamką a Czerwonego Krzyża, a więc w odległości kilkunastu minut drogi od bazaru, widzimy różnicę 10 — 20 procent w cenach mięsa i tłuszczów, a ponad 20 procent w cenach warzyw. Ludność Powiśla, przeważnie mniej zamożna, nie może przepłacać za żywność, która stanowi znaczną część jej budżetu. Za przykład różnicy cen na bazarze Ordynackim i na Powiślu może służyć następujące porównanie:

	Ordynackie	Powiśle
wołowina	1.40	1.20
cielęcina	1,80	1,40
mostek ciel.	1,60	1.20
słonina	1,00	0.80—0,90
szmalec	1.50	1,20
kartofle	0.10	0,08
cebula	0.25	0,15—0,20

Inne odpowiedzi ankietowe potwierdzają w całej rozciągłości słuszność twierdzenia pani E. G., że targ Ordynacki jest nadmiernie drogi. Koszt obiadów, ugotowanych z produktów, zakupionych na tym targu wykazuje wahania od 3 zł. 83 gr. do 4 zł. 18 gr. Przekroczenie 4 zł. wskazuje już dobitnie na wielką drożyznę, która występuje przecież tylko w niektórych najdroższych dzielnicach Warszawy, jak: na Saskiej Kępie i kolonji Staszica, Żoliborzu itp. Tak wygórowane ceny na targu, który powinien być najtańszem źródłem zakupu, są wręcz karygodne.

Bazar Różyckiego „oazą“ taniości

Od magnackich cen, pobieranych przez sprzedawców targu Ordynackiego, odcinają się jaskrawo ceny na bazarze Różyckiego przy ul. Targowej na Pradze, jedynym chyba punkcie Warszawy, gdzie jest naprawdę tanio.

Obiady, gotowane z produktów, zakupionych na bazarze Różyckiego, wahają się w granicach od zł. 2.70 do zł. 3.21, przytem przekroczenie granicy 3 zł. jest bardzo rzadkie; olbrzymią większość obiadów ugotowano w cenie zł. 2.70 — 2.95. Jest to rekord taniości obiadu ankietowego, rekord ten został pobity tylko przez niektóre miejscowości prowincjonalne, mianowicie „zapadłe“ wsie i miasteczka, gdzie niektóre produkty wiejskie, jak śmietana, jaja, masło — są szczególnie tanie. Rekord taniego obiadu na prowincji padł w miasteczku Sokalu, gdzie koszt jego wyniósł zł. 2.34.

Bazar Różyckiego wykazuje wybitnie niskie — w porównaniu ze wszystkiemi innemi dzielnicami Warszawy — ceny mięsa. Za kilogram mięsa wołowego z kośćmi płacono od 1 zł. do zł. 1.20. Znów musimy powiedzieć, że ceny niższe na mięso wołowe istnieją tylko w niektórych miejscowościach prowincjonalnych, gdzie kilogram wołowiny z kośćmi kosztuje od 80 gr. do 1 zł. (Włodawa, Ostrołęka, Koło, Tuchów). Wśród tańszych produktów na bazarze Różyckiego zwraca również uwagę śmietana (od 24 — 30 gr. za kwaterkę). Takiej ceny w sklepach niema, najtańsza bowiem śmietana, i to pośledniejszego gatunku kupiona w sklepiku kosztuje 36 gr., a przeważnie płaci się nawet 40 gr.

Ani tanio, ani drogo

Na drugiem miejscu co do taniości postawić należy halę przy pl. Kazimierza Wielkiego, gdzie koszt obiadu ankietowego waha się od zł. 2.76 — 3.50. Jednak ilość obiadów, których cena nie przekroczyła 3 zł., jest nieznaczna, tak że możemy ustalić cenę przeciętną obiadu, ugotowanego z produktów, pochodzących z tej hali, na 3 zł. 18 gr. Jest to cena dość przystępna, jeśli zważymy, że średni koszt obiadu ankietowego ani zbyt drogiego, ani zbyt taniego wynosi około zł. 3.50. Mięso wołowe na pl. Kazimierza Wielkiego jest tańsze mniejwięcej o 10 — 30 gr. na kilogramie w porównaniu z cenami na mieście, również śmietana jest nieco tańsza, niż gdzieindziej (30 gr. kwaterka).

Stosunkowo niedrogo jest na placu Kercelego, gdzie ceny kształtują się mniejwięcej w tych samych granicach, co na placu Kazimierza Wielkiego, oraz w hali Koszykowej, gdzie jest troszeczkę drożej (3.11—3.79). Inne hale, targi i bazary Warszawy wykazują ceny tak różne, że trudno scharakteryzować ogólnie, czy jest tam właściwie tanio, czy drogo. Panuje tam bowiem taki sam „bigos“ cen, jak i we wszystkich sklepach na mieście, we wszystkich dzielnicach Warszawy.

Marsz. Piłsudski w Wilnie
na pogrzebie siostry

WILNO, 7.2 (PAT). O godz. 11.30 odbyła się przy wielkiej asystencji kleru z biskupem polowym Gawliną na czele eksportacja zwłok ś. p. Zofji z Piłsudskich Kadenacowej z dworca kolejowego do kościoła Pobernardyńskiego.

Na dworcu byli obecni: marszałek Piłsudski, który przybył specjalnie do Wilna wraz z rodziną na uroczystości pogrzebowe, najbliższa rodzina zmarłej, Minister Spraw Wewnętrznych Kościałkowski, nacz. Wydz. Bezp. w Min. Spraw Wewn. Kucharski, reprezentanci władz cywilnych z woj. Jaszczołtem, generalicja z gen. Dąb-Biernackim i Skwarczyńskim na czele, tudzież liczna publiczność.

Po odprawieniu modłów wniesiono trumnę ze zwłokami z wagonu kolejowego i złożono ją na karawanie, zaprzężonym w 6 koni. Pochód żałobny przybył do kościoła Pobernardyńskiego o godz. 12.50. Wśród bicia dzwonów umieszczono trumnę, pokrytą wieńcami, na katafalku. Kościół był przesłonięty czarnym kirem.

Jutro odbędzie się o godz. 12-ej w kościele Pobernardyńskim Msza żałobna, poczem trumna złożona będzie na cmentarzu Pobernardyńskim.

Na podbój bieguna
leci flotylla aeroplanów sowieckich

MOSKWA, 7.2 (PAT). 3 samoloty sowieckie wystartowały do lotów podbiegunowych. Lotnik Farich leci przez Archangielsk na wyspę Wajgacz. Lotnik Czerewiczyj do ujścia Jenisseju przez Krasnojarsk, a lotnik Kozłow przez Wołogdę, Archangielsk na wyspy Morzowe, dokąd startuje również wybawca Nobilego, Babuszkin.

Lotnik Antiszew, który odbywa lot Moskwa — Nowy Port przy ujściu Obii, wylądował w Tiumeniu (Syberja Zachodnia).

Modne stroje poszły w kąt
Warszawa bawi się ochoczo, lecz tanio
Jeremiady kupców warszawskich

Warszawa bawi się! Tak jakoś odmiennie od lat ostatnich, wesoło, bez snobizmu wystawności, charakteryzującego dawne karnawały, proste, demokratycznie, lecz z werwą i zapałem. Tradycyjni bywalcy, nie opuszczający z zasady żadnego większego balu, twierdzą, że towarzystwo bawiące się zmieniło się zupełnie, znajomych twarzy jak na lekarstwo, inni, nowi ludzie. Cóż dziwnego, dorosło nowe pokolenie. Może właśnie ono dojrzało do obecnych trudnych warunków i odrzuciło stronę dekoracyjną, przenosząc ponad nią wesołość, taniec i zabawę.

Karnawał wyjątkowo długi, toteż właściwy szał taneczny ogarnia miasto tylko w soboty, niedziele, lub dni przedświąteczne. W ciągu tygodnia prawie że się nie czuje karnawału, ludzie pracy nie mogą ryzykować kilkudziesięciu niedospanych nocy, wymówki w biurze, czy urzędzie, lub co gorsza utraty najcenniejszej dziś rzeczy — pracy.

W sklepach cisza. Nie czuje się karnawału. nie mówi nawet o nim, a jeżeli pada to słowo, to raczej z przekąsem, jeżeli nie z wyraźną niechęcią. Bo dla sfer kupieckich tegoroczny karnawał, to jeszcze jeden gorzki zawód. Publiczność nic nie kupuje, albo bardzo mało i co najtańsze. O jakichś nadetatowych zarobkach niema mowy, błogie marzenia, że rezultaty obrotów karnawałowych umożliwią spłatę zaległych podatków, czy innych ciężarów finansowych, rozwiały się już bez śladu.

— Początek stycznia był wręcz katastrofalny — mówi właściciel czołowego domu mody. — Najmniejszego ruchu. Panie porobiły trochę zakupów na Sylwestra. poczem zamożniejsze sfery rozjechały się bądź zagranicę, bądź w góry na sporty. Zaczęto powracać dopiero w drugiej połowie miesiąca i wtedy trochę się ruszyło. Mam stałą klientelę i nie liczę zazwyczaj na przygodną. Utrzymałem tę dawną, ale panie, które na karnawał kupowały najmniej po 4 — 5 sukien, dziś kupują jedną i to przeważnie idą czarne tualety, bo są najpraktyczniejsze i nie opatrzą się.

— Co się cieszy w sensie materjałów największym sukcesem?

— Veloury, crêpe satin i ciężkie jedwabie.

— Krajowe czy zagraniczne?

— W olbrzymim procencie krajowe, nietylko dlatego, że są znacznie tańsze, ale istotnie krajowa produkcja dorasta do najwybredniejszych wymagań. Może jeżeli chodzi o jedwabie, to są mniej trwałe, choć równie efektowne, ale wełny mamy pierwszorzędne. Do niedawna ostatnie nowości tkanin ukazywały się u nas z pewnem opóźnieniem. Teraz ledwo Paryż lansuje coś nowego, w ciągu paru tygodni mamy już na rynku własnym. Jest to duży, bardzo duży postęp.

— Więc pan niebardzo narzeka na karnawał?

— Jest dużo gorzej, niż w zeszłym roku nawet, ale byliśmy poniekąd przygotowani na to i nie robiło się nadmiernych zapasów; t. j. niepotrzebnych wkładów. Wiem, że zawsze będę miał te klientki, które żądają najwyższej klasy gatunku i kroju. Ceny obniżyłem możliwie do najdalszych granic, sprzedaję ilościowo mniej, ale jakoś się żyje.

Sklepy z gotową konfekcją wysokiej klasy otwarcie płaczą.

— O ruchu karnawałowym doprawdy nic nie można powiedzieć. Idą jeszcze sukieneczki skromne, ot, takie sobie poniżej 100 zł., lub nie bardzo powyżej tej sumy. Poprostu nie warto trzymać bardziej luksusowych modeli, nikt się o nie nie pyta nawet. Zapanowała manja oszczędności. Przerabia się bez końca dawne suknie. Gros pracy krawcowych, to właśnie przeróbki. Prześliczne, oryginalne nowe tkaniny nie zdołają nawet zachęcić klientek, a jeszcze ogromną konkurencję robią nam żydowskie hurtownie sukien. Sprowadziły się z Nalewek i dzielnicy żydowskiej do śródmieścia i zdołały zasugestjonować panie, że tam jest najtaniej, co bynamniej nie jest często zgodne z prawdą. Manja oszczędności prowadzi nieraz na zupełnie błędne szlaki — kończy smutnie wywiad jedna z właścicielek sklepu.

— A co słychać z obuwiem?

— Karnawałowe pantofelki ozdabiają witryny. Mamy prawdziwe cacka, ażurowe, haftowane, najmodniejsze dziś w Europie sandałki. Ale tu moda spłatała nam psikusa. Pod długą suknią prawie nie widać nóżek, toteż troska o ładny pantofelek znikła. We wrześniu, czy październiku więcej sprzedawaliśmy obuwia niż dziś. Klijentka co wchodzi do sklepu kupuje sportowy bucik, lub popołudniowy pantofel, ale nie do tańca.

— Jednakże tańczy się dużo, więc muszą panie gdzieś kupować.

— Oczywiście, lecz nie u najlepszych, droższych szewców. Wystarczy w zupełności taniutki pantofelek jedwabny za kilkanaście złotych w sklepach fabrycznego seryjnego obuwia.

Rzeczywiście tam obrót jest duży i ruch ogromny, tylko, że ponoć mała z tego pociecha, bo na tych tanich pantofelkach prawie nic się nie zarabia. Cała pociecha, że taki pantofelek wytrzyma najwyżej 3—4 bale, a na piąty trzeba kupić nowy, więc ruch nie zamiera.

Sklepy z pończoszkami dyskretnie milczą o swych obrotach, lub podkreślają, że idą tańsze tylko gatunki. Ale to milczenie w przeciwstawieniu z narzekaniem innych branż jest wymowne. Widać wcale nie najgorzej im się dzieje.

W dziale torebek ruch słaby. Rękawiczki? — Et, lepiej nawet nie pytać! — Machnięcie ręką właścicielki sklepu nie pozostawia złudzeń. Sztuczne kwiaty? Właściwie zlekka powracają do mody, ale karnawał nie wniósł prawie żadnego ożywienia w handlu. Zastój trwa już od kilku lat i nie odczuwa się polepszenia. Natomiast tak zwana „modna biżuterja“ klipsy, agrafki, klamerki imitujące brylanty czy inne szlachetne kamienie, naszyjniki, wisiorki, fantazyjne bransolety i pierścionki cieszą się dużem powodzeniem. Właściciele sklepów z tym artykułem nie przyznają się do wielkich sukcesów (dziś to bywa ryzykowne) lecz nie negują, iż ruch jest wcale duży.

Ozdoby kotyljonowe dawno poszły już do dymisji, zastąpiły je z powodzeniem baloniki. Nowy przemysł rozwinął się bardzo. Nie są to zarobki zawrotne, a raczej nawet groszowe, lecz całe rodziny z nich się dziś utrzymują, skromnie lecz nieglodno. Baloniki są wszędzie. Na balu, w dancingu, w restauracji, czy popołudniowych tańcówkach. Najwytworniejsza zabawa, jak i najdemokratyczniejszą nie obywa się bez baloników. Słowem w tym karnawale baloniki królują!

*

Co mówią fryzjerzy?

— W soboty upadamy ze znużenia niemogąc [illegible] z [illegible] tłokiem klienteli. W dni powszednie pusto jakby kto wymiótł. Kilka do kilkunastu klientek dziennie. Trudno zarobić na opędzenie kosztów lokalu i pracowników. Zabawy karnawałowe, jak wszystko zresztą rozłożyły się na raty. Zarabiamy więc również na raty. Od soboty do soboty post. Liczymy, że w drugiej połowie lutego zapanuje większe ożywienie, jak zwykle przy końcu karnawału.

— Czy powszechnie już stosowana trwała ondulacja nie odbija się właśnie na frekwencji pań?

— Nawet ogromnie. Po pierwsze panie nauczyły się już układać sobie włosy trwale zaondulowane. Pozatem wychodzą z mody gładsze uczesania, wymagające umiejętnej ręki fryzjera, a trwale wijące się włosy nietrudno rozwichrzyć trochę i nadać wcale znośny kształt główki, który nawet przy wieczorowej tualecie nie razi.

Jak widzimy więc nastrój jest przeważnie smętny, lub zrezygnowany w najlepszym razie. Podtrzymuje jeszcze nadzieja na koniec karnawału! Zobaczymy czy się ta nadzieja ziści?

M. Z.

Mord w cichej wsi wołyńskiej
Zbrodnia i podstęp
w rozwikłaniu trójkąta małżeńskiego

ŁUCK, 7.2. Wieś Krupa leży w pobliżu rezydencji ks. Janusza Radziwiłła, Ołyki. Mieszkaniec tej wsi, Teodor Chabluk, uchodził za chłopa majętnego, gdyż gospodarzył na 9 ha ziemi. Jako taki, szukał odpowiedniej dla siebie partji. Jego ogromnie skomplikowany charakter nie pozwalał mu widocznie iść drogą prostą, zależało mu widocznie mniej na znalezieniu towarzyszki życia, niż na wzbogaceniu swego stanu posiadania. Ta jego zachłanność posiadania jaknajwięcej ziemi popchnęła go do spowodowania ponurej zbrodni, której szczegóły rozwinęły się obecnie przed Sądem Okręgowym w Łucku.

MIŁOŚĆ NA MIARĘ HEKTARÓW

Teodor Chabluk utrzymywał dłuższy czas intymne stosunki z mieszkanką tej samej wsi, Teodorą Szymańską, z którą miał nawet nieślubne dziecko. Nie poślubił jej jednakże dlatego, że posiadała tylko pół ha ziemi, podczas gdy inna, Salomeja Dcigun, prócz tego, że uchodziła za piękność wiejską, wnieść miała w posagu swemu przyszłemu mężowi półtora ha ziemi. Chabluk ją poślubił, lecz rodzice młodej panny ziemi nie dali. Rzekomo dlatego, że Chabluk, mimo ożenienia się, utrzymywał nadal stosunki z Szymańską. Z tej racji dochodziło w młodem małżeństwie do częstych nieanasek, które zakończyły się wreszcie tem, że Chabluk wypędził żonę po trzyletniem pożyciu z domu wraz z dzieckiem.

DWIE RYWALKI

Rodzice młodych i postronni czynili starania, by małżonków znowu pogodzić, lecz bez rezultatu, wobec czego Salomeja Chabluk wystąpiła na drogę sądową o alimenty i uzyskała wyrok, którego mocą Chabluk został zasądzony na płacenie swej żonie alimentów w wysokości 40 zł. miesięcznie. Od płacenia uchylał się jednakże i dlatego groziła mu egzekucja. Chcąc jej uniknąć, poczynił starania pogodzenia się z żoną. Na drodze do pogodzenia stała teraz jednak kochanka Chabluka, Szymańska, z którą Chabluk w czasie rozstania się z żoną, żył pod jednym dachem. Niewiadomo dlaczego Chabluk, powodując się niezrozumiałą hojnością, zażądał dla swej kochanki półtora ha ziemi od rodziców swej żony, czyli akurat tę ilość, która była powodem rozejścia się małżonków. Strona przeciwna na propozycję tę nie godziła się jednak, oferując tylko pół ha. Pertraktacje się rozbiły i do skutku nie doszły.

ZBRODNICZA ZACHŁANNOŚĆ

Małżeństwo mimo to pogodziło się i wróciło pod wspólny dach. Pogodzenie to nie było jednak trwałe, a Chabluk przemyśliwał odtąd, jakby się teraz pozbyć nietylko żony, lecz również kochanki i dojść do posiadania tak bardzo upragnionej ziemi. Namawiał nawet, wspólnie z ojcem swym, by żona jego zamordowała swoją matkę, wówczas odziedziczy ona ziemię i będzie z nią żył w zgodzie.

PLAN ZBRODNI

Ponieważ żona stanowczo odmówiła, zrodził się w nim inny plan. Znał słabość swej kochanki. Wiedział, że Szymańska, uwiedziona i z dzieckiem, nie mając pomieszczenia żadnego, będzie podatnym dla jego celów materjałem, jeśli tylko przyrzeknie jej małżeństwo. Namawia ją więc do zamordowania własnej żony, Salomei. Namawiał ją z coraz większą natarczywością, aż Szymańska, dla której sytuacja staje się coraz nieznośniejsza, godzi się po dłuższej walce z sobą na dokonanie morderstwa.

Chabluk objaśnił jej, że tej nocy będzie spał z żoną na strychu w jednem łóżku. On z jednej, żona z drugiej strony, a w środku dziecko. Aby cios był pewny, nad głową ofiary świecić się będzie lampka. Siekiera, narzędzie mordu, stać będzie w sieni.

PODSTĘP ZBRODNIARZA

Morderstwo miało miejsce pewnej lipcowej nocy. Jednem uderzeniem siekiery odcięła Szymańska rywalce swej całą niemal głowę od tułowia. Śmierć nastąpiła natychmiast. Po dokonanym czynie zerwał się, udający śpiącego, Chabluk, podniósł krzyk, uciekającą morderczynię ujął wspólnie z ojcem i — jak nie bez bohaterskiej przechwałki przed sądem wyjaśnia — zbił ją, skrępował sznurami i oddał w ręce policji. Szymańska teraz zrozumiała, że była tylko bezwolnem narzędziem w rękach swego kochanka. Przyznała się do morderstwa, wyznała jednak całą prawdę.

Chabluk stanowczo winy swej się wypiera. Z Szymańską wogóle nic wspólnego nie miał. Dziecko nie jest wcale jego. To nie on, lecz ona do niego przychodziła, ale on przepędzał ją rzekomo, gdyż on „takiej wogóle znać nie chce“.

WYROK

Szereg powołanych świadków zeznał jednak, że to właśnie Chabluk Szymańską prześladował, że nazywał ją swoją narzeczoną i że wszyscy w wiosce wiedzieli, że Chabluk jest ojcem jej nieślubnego dziecka.

Sąd, po przeprowadzonym przewodzie, skazał Chabluka na 12 lat więzienia, Szymańską na 8 lat więzienia.

Pożar w centrum Warszawy
Kino „Glorja“ spłonęło doszczętnie

Wczoraj po g. 12 w poł. wybuchł pożar w kinie Gloria przy ul. Marszałkowskiej 114. Powodem pożaru było zapalenie się ekranu od pieca amerykańskiego, znajdującego się na scenie.

Podczas wybuchu pożaru w kinie znajdowało się 6 osób, które zajęte były próbnem wyświetlaniem filmu. Ogień szybko objął cały drewniany gmach kina. Całe kino wraz z urządzeniami spłonęło niemal doszczętnie. Wypadku z ludźmi nie było.

Właściciel kina oblicza swe straty na 150 tys. zł. Kino nie było ubezpieczone, natomiast dom, w którym mieściło się kino, jest ubezpieczony.

W akcji ratunkowej wzięły udział 5 oddziały straży ogniowej pod kierunkiem głównego komendanta straży ogniowej.

Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz wiceprezydent m. st. Warszawy, Józef Ołpiński.

Dyskusja ogólna nad budżetem zakończona

Sprawę przysposobienia wojskowego

oświetlił pos. Stypułkowski

W zakończeniu dyskusji ogólnej przemawiał referent generalny, p. Miedziński. Oświadcza, że odpowiedzi na zarzuty prof. Rybarskiego, dotyczące konstrukcji budżetu, wysokości deficytu itd., wypowie w przemówieniu końcowem, następnie zaś bardzo obszer nie polemizuje z posłami Langerem i Niedziałkowskim.

P. MIEDZIŃSKI O BEREZIE

Odpowiadając na poruszoną przez wszystkich mówców opozycyjnych sprawę Berezy Kartuskiej, oświadcza co następuje:

— Zasady naszego postępowania są jasne. Nie mówią one o tępieniu i łamaniu przemocą jakiejś idei, ale unieszkodliwiają pewne metody działania. O karach lub odosobnieniu decyduje nie przynależność narodowa i ideowa, lecz pewne metody stosowane w walce, na które odpowiedź ze strony rządu będzie bezwzględna. Do metod tych należy z jednej strony rewolwer, z drugiej zaś oszczerstwo, zniesławienie i podburzanie do teroru. Kto z takiem uzbrojeniem wybiera się po nasze skalpy, ten przynosi swoje. Naszą legitymacją moralną jest w tym wypadku wiara, że kierunek, w którym państwo prowadzimy, jest właściwy.

W zakończeniu poseł Miedziński porusza zarzut, jaki mu uczyniono, że zmienił stanowisko w przerwie między obradami komisji budżetowej, a plenum Sejmu. Odpierając ten zarzut, zaznacza, że wszystko, co powiedział w imieniu klubu BB na posiedzeniach komisji budżetowej, zostało podane w druku. Gdy mówiliśmy z rządem o rzeczach, które widzimy i które oddajemy pod uwagę, usiłowano z tego zrobić osobistą walkę i podrywanie tek i foteli. Jeżeli położyłem pewne akcenty w uwagach do sprawozdania drukowanego, to uczyniłem to, do czego miałem prawo, odrzuciłem imputowane mi, a nie zajmowane, stanowisko.

DYSKUSJA SZCZEGÓŁOWA

Po zakończeniu dyskusji ogólnej przystąpiono do debaty szczegółowej. Bez dyskusji przyjęto budżety: Prezydenta R. P., Prezydjum Rady Ministrów, Najwyższej Izby Kontroli i Funduszu Kwaterunku Wojskowego.

Przy omawianiu budżetu Sejmu i Senatu pos. Czetwertyński (Kl. Nar.) poruszył sprawę obowiązania się Sejmu wybudowania kościoła Opatrzności. Mimo trudnego położenia gospodarczego, należy ją przypominać, aby całkiem nie zamarła. Była w tym celu specjalnie ukonstytuowana komisja, która powinna sprawą się zająć. Zwraca się przeto do Sejmu i do p. marszałka, aby jako stróż uchwał sejmowych znalazł odpowiednią drogę wyjścia.

P. marszałek Świtalski odpowiedział, że kwestja komisji nie jest istotną, najważniejszą jest kwestja finansowa.

BUDŻET WOJSKOWY JEST NIENARUSZALNY

Przy budżecie Min. Spraw Wojskowych przemawiał pos. Stypułkowski (Kl. Nar.):

Z radością stwierdzam, że te siły, które ongiś dążyły do wytworzenia między narodem a jego armją swarów i walk, przegrały. I dziś instynkcją mas jest tylko jedno uczucie dla armji: uczucie żywej i szczerej miłości. Dla zadokumentowania tego serdecznego stosunku do armji narodowej zabieram dziś głos w imieniu obozu narodowego. Klub nasz stoi na stanowisku nienaruszalności budżetu wojskowego. Bylibyśmy raczej nawet za jego wzrostem, niedowierzamy bowiem systemowi paktów i wiemy, że naród spokojnie rozwijać może swój byt niepodległy tylko przy gwarancji silnej armji. Co decyduje o stanie moralnym armji? Nie czynniki mechaniczne, lecz duch, jaki panuje w masach, zwłaszcza w młodem pokoleniu. Ten stan nasilenia patrjotycznego naszej młodzieży może dać pojęcie o stanie moralnym armji w chwili próby. Co my, jako naród, co rząd i wojsko robią, aby ten stan moralny armji wznieść jaknajwyżej i mieć gwarancję, że nie zawiedzie. Do usiłowań naszego obozu wojsko odnosi się wszędzie niemal pozytywnie i w wojsku nie jesteśmy obywatelami drugiej klasy, ale poza wojskiem jest jeszcze administracja polityczną, a o jej roli musimy powiedzieć, że tak dalej być nie może. Czy administracja polityczna wykazuje jakąkolwiek inicjatywę w zakresie podniesienia ducha wojennego? Nic się w tym kierunku nie robi.

POS. STYPUŁKOWSKI O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWYM

Przechodząc do spraw Przysposobienia Wojskowego, podkreśla, że uważa je za zagadnienie wielkiej wagi dla bojowości armji, zwłaszcza, że sąsiedzi nasi doprowadzili stan swego przysposobienia do wielu miljonów. W tym zakresie u nas również nic się nie robi. Przysposobienie powierzono Strzelcowi i stwierdzić trzeba, że Strzelec, jako organizacja przysposobienia wojskowego, zrobiła generalną klapę. Reprezentuje w społeczeństwie tylko wartości ujemne. Należy doń przeważnie element najgorszy, częstokroć już karany. Wyjątek stanowi Strzelec na Kresach Wschodnich, mówię zaś o Polsce centralnej.

Pierworodnym grzechem Strzelca jest, że pojął wychowanie obywatelskie jako obowiązek zwalczania ruchu narodowego, a zaciąg do Strzelca oparty jest na osobistych korzyściach. Panowie — mówi pos. Stypułkowski — przysposobienie wojskowe oddajcie nam. Za tę pracę żadnego wynagrodzenia brać nie będą ci, którzy ją będą wykonywać, a gwarantujemy, że w ciągu roku przy współpracy z armją postawimy pół miljona ludzi młodych, ożywionych najlepszym duchem i patrjotyzmem.

Omawiając sprawę dostaw wojskowych, p. Stypułkowski podkreśla, że znajdują się one wciąż w rękach żydowskich. Historja wojen polskich wskazuje na fatalne skutki powierzania tego aparatu elementom niepewnym. Musimy i na tym odcinku usprawnić środki obrony państwa.

Mówiąc o bawiącej obecnie w Polsce oficjalnej wycieczce oficerów kawalerji niemieckiej, stwierdza pos. Stypułkowski, że nie było analogicznych wycieczek z armji francuskiej i rumuńskiej. Min. Spraw Zagranicznych może prowadzić grę polityczną, jaką uważa za właściwą, ale do gry tej nie powinno się wciągać wojska. Mówca cytuje fantastyczne opinje „Völkischer Beobachter" na temat przyszłej unji wojskowej polsko-niemieckiej i podkreśla zaniepokojenie, jakie istnieje w dzielnicach zachodnich. Kończy gorącem zapewnieniem armji polskiej, że wszystkie jej troski znajdą zawsze pełne zrozumienie w obozie narodowym.

Na dzisiejszem posiedzeniu omawiane będą budżety emerytur i rent, ministerjów: spraw zagranicznych, komunikacji, poczt i telegrafów oraz sprawiedliwości.

Jutro znajdzie się na porządku dziennym budżet Min. Spraw Wewnętrznych, przy którym p. min. Kościałkowski ma wygłosić przemówienie o charakterze politycznym.

Serja zażaleń sądowych

dawnego zarządu Elektrowni

Dawny zarząd elektrowni stołecznej nie ustaje w pisaniu zażaleń do sądu. W obawie, by w Sądzie Apelacyjnym nie kwestjonowano ze względów formalnych ich zażaleń, koncesjonarjusze francuscy wnieśli jedno odwołanie na uzasadnienie wyroku w sprawie sekwestru, odczytane ustnie przy ogłaszaniu wyroku w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego, drugie zaś na uzasadnienie doręczone na piśmie pełnomocnikom. Oba zażalenia są jednakowej treści. Wniesiono od nich opłaty w wysokości 20 proc. wpisu, t. j. po 153 złote.

Pozatem pełnomocnicy dawnego zarządu francuskiego elektrowni wystąpili z zażaleniem do Wydziału Rejestrowego firm handlowych przy Sądzie Okręgowym w Warszawie o sprostowanie spisu, dokonanego w rejestrze przez sekwestr sądowy elektrowni po objęciu urzędowania przez zarządcę sądowego. W zażaleniu adwokaci zarządu francuskiego utrzymują, iż do rejestru błędnie wpisano, „że prawa pełnomocników dawnego zarządu francuskiego, p. Anaticau i Opęchowskiego, są zawieszone", gdyż spółka francuska, eksploatująca elektrownię, istnieje nadal, tylko prawa jej są ograniczone, gdyż nie może prowadzić przedsiębiorstwa.

Nową konstytucję uchwalił

kongres Sowietów

MOSKWA, 7.2. (PAT). Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu kongresu sowietów Mołotow zreferował zmianę konstytucji, którą też uchwalono. Wprowadza ona bezpośrednie wybory do wszystkich ciał sowieckich.

W zakończeniu kongres wyłonił nowy CKW. w składzie 605 członków rady związkowej i 150 członków rady narodowościowej. Zostali wybrani m. in. wszyscy członkowie Politbiura ze Stalinem, Mołotowem, Kaganowiczem i Kalininem na czele. Spośród dyplomatów zostali wybrani ambasador ZSRR w Warszawie, Dawtjan, i w Paryżu — Potemkin, a także Litwinow, Stomoniakow, Krestinskij.

Charakterystyczne, że do nowego CKW. nie został wybrany ani jeden z dawnej opozycji lewicowej, natomiast wybrano wybitnych przedstawicieli i przywódców dawnej opozycji prawicowej w osobach Bucharina, Rykowa i Tomskiego.

Propaganda pogaństwa ze sceny

w Niemczech hitlerowskich

BERLIN, 7. 2. (PAT). Afera, wywołana przez wystawienie w teatrze miejskim w Hagen antykatolickiej sztuki p. t. „Wittekind" zatacza coraz szersze kręgi.

Główny organ katolików niemieckich „Germanja" występuje dziś z artykułem wstępnym, energicznie protestując przeciwko dopuszczeniu tej sztuki na scenę i wskazując, iż jest ona jaskrawym atakiem na uczucia chrześcijan niemieckich.

Autor „Wittekinda" radca rządowy Kiss, zamieszkały w Recklinghausen, jest wyznawcą haseł antychrześcijańskich, głoszonych przez b. feldmarszałka Luedendorffa i jego żonę.

„Germanja" podkreśla, że niezrozumiałe jest, jak kierownictwo teatru w Hagen może publicznie powoływać się, iż sztuka została wystawiona za wyraźną aprobatą ministra propagandy Rzeszy. Przeczą temu fakty — oświadcza dziennik — powołując się na krytykę „Essener National Ztg" jako na dowód, iż również w kołach narodowo-socjalistycznej podnoszą się coraz ostrzejsze protesty przeciw „Wittekindowi".

Henryka Hay -- Szyfra Goldsztak

wybitna agitatorka komunistyczna

przed sądem w Łodzi

ŁÓDŹ, 7.2. Rozpoczął się proces przeciwko szajce komunistycznej: 36-letniej Henryce Hay vel Szyfrze Goldszlag, 28-letniemu Wilhelmowi Billingowi, 22-letniemu Lejbie Eisenowi, 35-letniemu Marjanowi Kantorowi, 38-letniemu Władysławowi Spychale i 21-letniemu Zeligowi Epsteinowi.

Wszystkim im akt oskarżenia zarzuca działalność antypaństwową na terenie Łodzi, a Henryce Hay również w Warszawie, Katowicach i w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Henryka Hay rozwijała nader ruchliwą działalność komunistyczną w latach 1929—1934, przenosząc się z miejsca na miejsce. W r. 1930 została aresztowana i następnie wypuszczona za kaucją na wolność — zbiegła. Po raz drugi została aresztowana w Łodzi w dniu 12 kwietniu ub. r. na zebraniu konspiracyjnem członków „komunistycznej partji polskiej".

Na rozprawie okazało się, że Henryka Hay, która używała fałszywego dowodu osobistego na nazwisko Szyfry Goldszlag, po raz pierwszy była aresztowana za działalność komunistyczną w r. 1918 i wtedy była osadzona w Modlinie. Po opuszczeniu więzienia od r. 1923 przez szereg lat działała na terenie Niemiec i prowadziła agitację głównie wśród robotników polskich, powracających do kraju. Wtedy to Henryka Hay wydawała w Niemczech czasopismo w języku polskim p. t. „Głos Pracy", zamieszczając tam artykuły, wzywające robotników, którzy powracali do Polski, do działania przeciwko państwu polskiemu.

Koncert kompozytorski

Młodej muzyki polskiej

w Paryżu

W Paryżu odbył się pierwszy w sezonie koncert Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu, na którym wykonano po raz pierwszy nowe utwory sześciu polskich kompozytorów, t. j.: J. Fitelberga, A. Szałowskiego, T. Szeligowskiego, Z. Mycielskiego, R. Maciejewskiego, A. Gradsteina.

8.II.1935

To co najbliższe

Następstwem narad angielsko-francuskich w Londynie i wspólnego oświadczenia z 3-go b. m., wytyczającego wcale wyraźne drogi najbliższym przedsięwzięciom na gruncie europejskim, będzie przedewszystkiem to, że główne sprawy wypłyną na czyste wody i stanowiska zarysują się jasno.

A więc powiedziane będzie bardzo rychło tak:

— Kolejność jest sama przez się zrozumiała i tak też ustalona. Trzeba wzmocnić bezpieczeństwo, trzeba zawrzeć powszechną umowę o zbrojeniach i nadzorze nad niemi, opartym o Ligę Narodów, a wtedy będzie można wprowadzić nowy ład prawny, w drodze zastąpienia pogwałconej części 5-ej Traktatu Wersalskiego postanowieniami nowej umowy o zbrojeniach, dotyczącemi Niemiec. Wynika stąd, że na pierwszy ogień idzie dalsze prowadzenie rokowań w sprawie paktu wschodniego i paktu środkowo-europejskiego, które są już na warsztacie.

I tak jest rzeczywiście. Nota francuska do Polski w sprawie paktu wschodniego z 24. XI. 34 i nota francuska do Niemiec w sprawie paktu wschodniego z 15. I. 34 czekają na odpowiedź, a protokół francusko-sowiecki z 5. XII. 34 i porozumienie Francji z ZSRR, i Małą Ententą w Genewie od 10-go do 20-go ub. m. zawierają zobowiązania dalszego prowadzenia tej sprawy. Podobnie zamysł paktu środkowo-europejskiego z umowy z 7. I. 35 w Rzymie wszedł pod obrady w owych rozmowach, także z Polską, od 10-go do 20-go ub. m. w Genewie. Oświadczenie angielsko-francuskie w Londynie z 3-go b. m. wyraźnie zaleca zawarcie obu tych paktów. Więc te sprawy spać nie będą.

A to znaczy, że i u nas trzeba będzie wyjść nietylko z tajemniczości, do ostatnich dni podsycanej raczej niewczesnemi serdecznościami w jedną stronę, ale także zamiast mówić: nie i nie wiemy, zacząć mówić, co i jak, już wyraźnie i dokładnie. St. St.

Niebezpieczne doświadczenie

Z trującą „ciężką wodą"

Profesor Klaus Hänsen rozpoczął w Oslo serję doświadczeń z t. zw. „ciężką wodą", posiadającą, jak wiadomo, ten sam skład cząsteczkowy, co woda zwykła, w której jednak atom wodoru ma inną wagę gatunkową.

Doświadczenia przeprowadza prof. Hänsen nad samym sobą w ten sposób, że wypija codziennie pewną ilość wody ciężkiej, począwszy od 10 gr., i podnosząc dawkę dzienną coraz to bardziej; kilku lekarzy spośród współpracowników Hänsena dokonywać będzie stałych obserwacyj i badań, przedewszystkiem zaś badań krwi co pół godziny.

„Woda ciężka" jest trująca, jednakże skala jej szkodliwości i sposób szkodliwego oddziaływania na ustrój ludzki i jego soki nie jest dotychczas wyjaśniony.

Czy nowe zwycięstwo insuliny?

Lekarstwo przeciw schizofrenji

W „Wiener mediz Wochenschrift" ogłoszono serję artykułów opisujących pomyślne wyniki leczenia schizofrenji zastrzykami insuliny.

Schizofrenja jest jak wiadomo, chorobą bardzo uporczywą związaną z typem budowy człowieka i dziedzicznością. Medycyna nie zna dotąd zasadniczego lekarstwa przeciw schizofrenji.

W klinice wiedeńskiej spróbowano kuracji zastrzykami insuliny. Okazało się, że po zastrzykach stan chorych znacznie się poprawia, umożliwiając im na dłuższy czas powrót do normalnego życia.

Jeżeli udalsze doświadczenia potwierdzą tę wiadomość, byłoby to już drugie zwycięstwo insuliny.

Statek rybacki zatonął

wraz z załogą

BERLIN, 7.2 (PAT). Z Wassermuende donoszą, że parowiec rybacki „Main", który od czasu swego wyjazdu w dniu 22 stycznia zaginął, uważany jest obecnie za stracony.

Według depesz, nadeszłych z Norwegji, w pobliżu Stavanger fale morskie wyrzuciły na brzeg łódź ratunkową, pochodzącą z parowca „Main".

Załoga „Main" składała się z 13 marynarzy, pochodzących z Prus Wschodnich.

Równomierny rozkład podatku gruntowego

uchwaliła Rada Ministrów

Onegdaj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premjera Kozłowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którem przeprowadzono obszerną dyskusję nad projektami ustawodawczemi w zakresie podatków.

M. in. Rada Ministrów poddała szczegółowej dyskusji i uchwaliła projekt ustawy o podatku gruntowym. Projekt ten przeprowadza reformę podatku gruntowego i ustala w zakresie tego podatku jednolite zasady dla obszaru całego państwa.

W szczególności projekt wprowadza nowe zasady klasyfikacji gruntów oraz ustala podstawy taryfy podatku gruntowego, zmieniając zarazem system dodatków samorządowych na udział samorządu w podatku państwowym.

Projektowana ustawa nie zwiększy ogólnej kwoty dotychczasowego wymiaru podatku gruntowego, wprowadzi natomiast w granicach tej kwoty równomierny rozkład podatku.

Uchwalono też projekt ustawy o odsetkach od zaległości w podatkach państwowych i samorządowych. Ustawa ta obniży dotychczasowe odsetki do 0,4 procent od zaległości, rozłożonych na raty i 0,75 proc. od wszystkich innych.

Fabryka „Zawiercie"

zostanie częściowo uruchomiona

ZAWIERCIE, 7.2. Fabryka Tow. Akc. „Zawiercie" ma być z początkiem marca częściowo uruchomiona. Na początek znajdzie pracę 150 robotników, narazie ma być uruchomiona drukarnia. Zarząd towarzystwa wszczął starania o uruchomienie tkalni.

Szklany sufit cukierni

runął na głowy gości

LWÓW, 7.2. W cukierni Dudka przy pl. Marjackim, pod wpływem naporów śniegu i lodu, załamał się szklany sufit i jedna tafla szkła spadła na salę i uderzyła w głowę adw. dr. Stemplera, który zalany krwią, upadł nieprzytomny na ziemię. Za chwilę spadła druga tafla szklana, która zraniła ciężko drugiego adwokata, dr. Battlera. Trzeci adwokat przy tymże stoliku siedzący dr. Rappaport tylko cudem uniknął nieszczęścia.

Lekarz stwierdził u dr. Stemplera ciężkie uszkodzenie głowy oraz wstrząs nerwowy, u dr. Bettlera stłuczenie stawu barkowego i przedramienia.

Przesunięte

terminy podatkowe

Ministerstwo Skarbu przesunęło termin płatności IV kwartalnej zaliczki podatku obrotowego za rok 1934 na dzień 15 marca r. b. Odsetki względnie kary za zwłokę będą liczone od 29 marca.

Termin płatności podatku od nieruchomości za IV kwartał r. 1934 przesunięty został na dzień 28 lutego r. b. Odsetki względnie kary za zwłokę od tego podatku będą liczone od 15 marca.

Na piękny cel

Na rzecz budowy kościoła na Żoliborzu organizuje się w niedzielę dnia 17 lutego w Oficerskiem Kasynie Reprezentacyjnem w Warszawie przy ul. Szucha 23 artystyczny koncert, z zabawą taneczną i brydżem. Początek o g. 7 i pół wiecz. Cena biletu 4 zł 90 gr., dla młodzieży 2 zł. 20 gr. łącznie z podatkami. Zaproszenia otrzymuje się w kancelarji Komitetu ul. Towiańskiego 10 (tel. 12-23-40) oraz u P. P. Gospodyń i przy wejściu.

Przed reformą w Kasach Chorych

Trzeba sięgnąć do podstaw

a nie improwizować nowej łataniny

Tydzień temu zakończyliśmy serję artykułów, omawiających realizowaną obecnie zasadniczą reformę systemu leczenia w naszych ubezpieczalniach społecznych. Wnioski, któremi zamknęliśmy analizę, obecnego stanu rzeczy oraz przegląd tych zastrzeżeń, jakie nasuwa nowa reforma, wymagałyby jeszcze pewnego „postawienia kropek nad i". Sama sprawa zresztą nabrała znowu świeżej aktualności wskutek wtorkowej zbiorowej interwencji naczelnych przedstawicieli świata lekarskiego u p. ministra Opieki Społecznej, protestujących przeciwko ujemnej ocenie działalności lekarzy ubezpieczeniowych w znanym odczycie radjowym p. wiceministra Jastrzębskiego.

PROTEST LEKARZY

Protest lekarzy nie ograniczył się do tej interwencji. Niezależnie od niej wydział wykonawczy Związku Lekarzy rozesłał do prasy

list otwarty,

w którym podnosi, że przemówienie p. Jastrzębskiego zawierało „przesadną charakterystykę obecnego stanu lecznictwa w ubezpieczalniach społecznych" i że „nie wolno mu było przy tej sposobności dyskredytować dotychczasowej pracy lekarzy w ubezpieczalniach (a dawniej kasach chorych), przedstawiając ją jako bezwartościową zarówno pod względem lekarskim, jak też społecznym".

List przytacza główny tok wywodów odczytu p. Jastrzębskiego i oświadcza:

„Przytoczone pokrótce poglądy p. Vice - Ministra, wyjęte skrupulatnie z jego przemówienia, wystarczą aż nadto, żeby wykazać całą powierzchowność jego zapatrywań na sprawy lecznictwa, których jako nie lekarz nie może znać do gruntu i należycie ich ocenić. Nie zamierzamy więc prowadzić o to dyskusji, chcemy tylko mocno podkreślić tę stronę jego przemówienia, która wyrządza zupełnie niezasłużoną krzywdę całemu stanowi lekarskiemu, wystawiając dotychczasową pracę lekarzy w ubezpieczalniach na urągowisko szerokich mas, które z tej pomocy korzystały i — być może — oceniały jej wartość w prostocie swego ducha inaczej, niż to uczynił p. Jastrzębski.

Nie bronimy bynajmniej systemu dotychczasowego, którego braki dobrze nam są znane, ale musimy stanowczo zaprotestować przeciwko takiemu dyskwalifikowaniu kilkutysięcznej rzeszy lekarzy, wykonujących uczciwie od szeregu lat swe trudne obowiązki w ramach istniejącego systemu lecznictwa, który był im również zgóry narzucony. Takie obniżanie powagi stanu lekarskiego będzie musiał się oprzeć w jego zrealizowaniu na tych samych lekarzach, których się dziś w oczach szerokich mas dyskredytuje."

TYLKO NIEZADOWOLENIE

Przytoczyliśmy, w imię zasad „słuszności i prawdy", do których apeluje w zakończeniu omawiany list otwarty, opinję lekarzy w sprawie obecnej reformy i jej motywów. W wadach systemu dotychczasowego stan lekarski jako taki nie ponosi rzeczywiście winy i w artykułach poprzednich daliśmy temu pełny wyraz, zastrzegając się, że istniejące dotąd (a w nowym systemie jeszcze o wiele, jak się zdaje, dotkliwsze) niedomagania w lecznictwie ubezpieczeniowem wynikają przedewszystkiem z błędnych podstaw organizacyjnych i że wnioski spowodu nieodpowiedniej nieraz w tych warunkach pracy jednostek nie mogą być generalizująco rozciągane na ogół. Jesteśmy też przekonani, że świat lekarski podziela nasze stanowisko krytyczne i wyłaniające się z niego wnioski.

Mówiąc o „powierzchowności" argumentów, przytaczanych na uzasadnienie nowej reformy, lekarze tem samem stwierdzają jej dorywczy, zaimprowizowany, nieprzemyślany należycie charakter. Nie mogą bowiem być słuszne żadne wnioski, oparte na powierzchownych przesłankach. Ten brak przemyślenia sprawy do gruntu stwierdzaliśmy i w naszych artykułach. Jakkolwiek bowiem sama reforma naszego systemu ubezpieczeniowego jest słuszna i konieczna, to jednak w tej postaci, w jakiej dotąd jest ona realizowana, cały rezultat skurczy się do zmniejszenia kłopotów finansowych, ale za to

zwiększy ogólne niezadowolenie.

Już jest ono wielkie wśród lekarzy, będzie jeszcze większe wśród ubezpieczonych. Zamiast poprawy nastąpi pogorszenie całego systemu.

ZWYRODNIAŁY SYSTEM

Trzeba zatem spojrzeć prawdzie w oczy. Wśród wszystkich rodzajów ubezpieczenia przymusowego chorobowe, najdłużej już istniejące, doszło też do największego zwyrodnienia, przeradzając się z instytucji opieki społecznej we władzę — i to

przedewszystkiem władzę podatkową.

Nic to, że przymusowo ubezpieczony ma już zapewnioną opiekę lekarską (np. jako emeryt wojskowy), musi płacić. Nic to, że przedsiębiorca sam juz od siebie zorganizował pomoc lekarską dla pracowników — musi płacić i do ubezpieczalni. Gdyby się dało, branoby składki i za nieżyjących. Bo pieniędzy trzeba. Dopiero gdy przychodzi do odwrotnej strony medalu : świadczeń, wtedy występuje argument, że tego i tamtego nie można, bo — pieniędzy niema.

Opanowane przez „partyjników", czy „odpartyjnione" — zawsze przymusowe ubezpieczenia dawały, dają i dawać będą podstawę bytu sporej rzeszy urzędników i zawsze grozić im musi to, co grozi każdej biurokracji, jeśli może bez przeszkód rozwijać swą wrodzoną dążność zaborczą:

przerost aparatu administracyjnego

i szablonowe traktowanie najistotniejszych spraw. Tylko prawdziwa kontrola tego aparatu przez samych ubezpieczonych — uwolniona od nacisku zarówno partyjnego, jak i biurokratycznego — mogłaby stanowić skuteczną przeciwwagę. Ale kiedy do tego dojdzie? Obecnie w każdym razie jesteśmy od tego ideału jaknajdalsi.

M. Grz.

(Dokończenie jutro).

Co się stało

Ze 180.000 zł. składek pracowników „Firleya"?

Nieprzezorni zarządcy Kasy Przezorności

Pisaliśmy już o nieporządkach panujących w koncernie „Firley", szczególnie jeżeli chodzi o stosunki pracowników. Jedną z ciekawszych spraw jest sprawa Kasy Przezorności i Pomocy pracowników koncernu „Firley".

Kasa ta powstała w r. 1929. Pracownikom potrąca się mechanicznie z pensyj pewien procent, który ma być przekazywany na konto kasy (5 procent, tyleż dokłada „Firley"). Kasa Przezorności, jako stowarzyszenie, została zarejestrowana i wpisana do rejestru Komisarjatu Rządu pod Nr. 1748. Zgodnie z art. 9 jej statutu, **fundusze Kasy mogą być lokowane jedynie w państwowych instytucjach kredytowych, w papierach pupilarnych i na hipotekach i to na podstawie uchwały walnego zgromadzenia.**

Ogólna suma należności wszystkich pracowników w Kasie, niewpłacona Kasie, jako odrębnej instytucji, wynosi około 180.000 złotych.

Sumą tą uzyskaną częściowo z potrąceń i dopłat przez S. A. „Firley" swym pracownikom, wbrew przepisom, zarząd rozporządzał samowolnie tak, że pracownicy nie mieli należytej kontroli nad składkami.

Ostatnio, gdy jedna z pracowniczek firmy po 12-letniej pracy została zredukowana i wystąpiła z żądaniem wypłaty należnej jej sumy w wysokości 2.035 zł. 18 gr., spotkała się z odpowiedzią, **że Kasa tej sumy nie wypła' i, bo pieniędzy nie ma.** Nie próbowano również uzasadnić wobec wierzycielki Kasy, czy pieniądze znajdują się gdzieś ulokowane, czy wprost były przekazywane na konto spółki, a spółka rozporządzała niemi dowolnie i obecnie, nawet uznając ten swój dług, nie jest w stanie go zwrócić. Tłumacząc jedynie nieco niedołężnie i naiwnie, że co do sum, przypadających z dopłat firmy są one „prezentem" i będą wypłacone, odpowiednim czasie...

Wydaje się dziwne, dlaczego pracownicy, nie mając zaufania do Kasy i mając zagwarantowany pewien udział w jej władzach, nie występowali na walnych zgromadzeniach, nie wybrali odpowiedniego zarządu, wogóle sami nie przestrzegali zasad zawartych w statucie i dopuszczali, by zarząd ich nie przestrzegał.

Tajemnica tego wyjaśnia się w sposób bardzo prosty. W skład zarządu Kasy Przezorności wchodzą: p. Adam Szanser, dyrektor spółki, p. Stanisław Dryla, p. Leokadja Krasińska i p. Stanisław Dębski, wszyscy posiadający stanowiska w koncernie. Wytworzyło to szczególną sytuację. P. Szanser, jako naczelny dyrektor S. A. „Firley", miał nadzór nad resztą członków zarządu, którzy jako urzędnicy spółki, oczywiście są od niego zależni i nie zupełnie mogą mu się przeciwstawić.

Na zebraniach Kasy dokonywane są różne nieformalności. I tak np. na jednem zebraniu członków Kasy, gdy jeden z nich, p. Antoni Wróblewski, wniósł votum nieufności przeciw zarządowi, żądając zaprotokułowania swego przemówienia i wniosku, zostało jedno i drugie wykreślone przez sekretarza ze sprawozdania na wyraźne polecenie zarządu Kasy (uznano fakty te za niebyłe).

Jedno z ostatnich zebrań członków Kasy nie mogło się odbyć. Urzędnicy manifestacyjnie nie przybyli na nie, chcąc w ten sposób wykazać, że nie solidaryzują się z postępowaniem zarządu Jednakże zarząd znalazł i na to sposób. Protokuł z zebrania spisano, a następnego dnia, w obecności dyrekcji, dawano go do podpisania pracownikom. Oczywiście wiadomo, co znaczy w dzisiejszej sytuacji nie podpisać czegoś na prośbę dyrekcji. Pracownicy i tym razem ulegli.

Gdy jeden z członków zarządu Kasy chciał us-'' ze swego -'anowiska, nie dopuszczono do tego i dyrekcja postarała się, by członek ten cofnął swoje zrzeczenie.

Jasne jest, że w tych warunkach członkowie zarządu Kasy dopuścili się nietylko naruszenia istotnych warunków statutu Kasy, ale samowolnie i bezprawnie działali, reprezentując interesy pracowników nie w myśl ich życzeń.

Pokrzywdzona przez Kasę pracowniczka wystąpiła ze skargą do sądu.

DZIAŁ WYNALAZKÓW NA TARGACH POZNAŃSKICH POZWOLI FABRYKOM PRZESTAWIĆ PRODUKCJĘ

Z racji kryzysu wiele fabryk przestawia swą wytwórczość, szukając tematów pracy. Bardzo pomocnym w tym względzie będzie dział wynalazków na Targach Poznańskich, który organizuje osobny Komitet Rady Interesentów w ścisłej współpracy ze Związkiem Rzeczników Patentowych R. P. Powaga pokazu pozwoli fabrykom na zbadanie, czy wynalazki przedstawione odpowiadają ich możliwościom produkcji i czy mogą liczyć na zbyt. O ile tak będzie, to jest prawdopodobne, że wielu wynalazców znajdzie nabywców na swoje patenty lub zastrzeżone prawa. Przy tej okazji nadmienić należy, że wystawienie na Targach nowego wynalazku powoduje 6 miesięczną ochronę prawną, dając czas na przeprowadzenie formalności ochronnych już po Targach.

Nowy cud techniki

Tunel pod Montblanc

W parlamencie francuskim złożono wniosek o rozpoczęcie wstępnych przygotowań do budowy jednego jeszcze tunelu pod Alpami, skracającego komunikację między Francją a Włochami. Ma to być tunel pod najwyższym masywem górskim Alp — Montblanc. Komunikacja kolejowa przez istniejące już tunele, jak św. Gotarda, Symploński uważana jest za wystarczającą, toteż nowy tunel miałby służyć dla komunikacji kołowej, samochodowej. Właściwie droga górska zaczynałaby się w miejscowości Chamonix na wysokości 1000 metrów nad poziomem morza i po przejściu dwóch krótkich tuneli, wrzynałaby się w górę Montblanc dwiema równoległemi galerjami po sześć i pół metra szerokości każda; długość tego głównego tunelu wynosiłaby 12 kilometrów, a więc byłby on pośredni między gotardzkim i symplońskim (ten ostatni ma ponad 20 kilometrów).

Rzeczoznawcy geologowie nie przewidują nadzwyczajnych trudności przy budowię. Pokłady skalne składają się z krystalicznych łupków, granitu i wapienia alpejskiego, o niewielkiej twardości, nie jest też prawdopodobne natrafienie na obfitsze żyły wodne, jakie tyle kłopotu sprawiły przy budowie tunelu symplońskiego. Wobec tego przypuszczają, że dałoby się w tym wypadku osiągnąć takie samo tempo pracy, jak przy ostatnio wykonanym tunelu na linji kolejowej Bolonja — Florencja we Włoszech, gdzie przy pomocy nowoczesnych maszyn wiertniczych posuwano się codzień o 12 metrów wgłąb skał. W ten sposób budowa potrwałaby 3 lata.

Koszt obliczono w przybliżeniu na 400 miljonów franków francuskich, t. zn. 140 miljonów złotych; złożyłyby się nań: Francja i Włochy, a opłaty od samochodów, korzystających z tej drogi, niewątpliwie bardzo rychło te koszty wyrównałyby. Budowa przyczyniłaby się do złagodzenia bezrobocia.

Ale czy rychło się zacznie? Nie jest to takie pewne. Tunel stanowi wygodną komunikację nietylko dla turystów, ale i dla maszerującej armji... Dlatego zanim go się buduje, trzeba wiele rzeczy uregulować w stosunku między sąsiadującemi narodami.

PRZECIW PRĄDOWI

Barbarja

Wstrząsa nami obrzydzenie na widok znęcania się człowieka nad zwierzęciem. Kopnięcie wygłodzonego psa, okładanie batem boków znędzniałego konia, który nie może uciągnąć przeładowanego wozu — to przejawy bestjalizmu. Znęcanie się nad bezbronnym, wszystko jedno człowiekiem czy zwierzęciem, budzi w ludziach silnych i o zdrowych instynktach uczucie wstrętu, a w stosunku do tych, którzy znęcają się — pogardę.

Jesteśmy społeczeństwem cywilizowanem. Nie możemy godzić się, biernie przyglądać działaniom, które z punktu widzenia naszej etyki, wyglądają potwornie. Co więcej nie możemy przez tolerowanie takiego stanu rzeczy współdziałać z tem, co zdecydowanie potępiamy.

Słyszy się wiele o uboju rytualnym zwierząt, o jego niesłychanej potworności. Kto jednak nie widział tej okrutnej mordowni, nie może sobie nawet wyobrazić okrucieństw, jakie widzą ściany katowni rytualnej.

Najprymitywniejszy lud z głębi dżungli nie zna podobnie ponurych, sadystycznych obrzędów, zamaskowanej krwawej ofiary. I trudno znaleźć chyba pod słońcem kraj, któryby godził się korzystać z odpadków, pozostałych po tej orgji, a w dodatku, żeby jeszcze za to płacił i to płacił słono.

Nic nas nie obchodzą spory rabiniczne, ani zatargi między rzezakami. Nie chcemy za to płacić. Nie chcemy wogóle uboju rytualnego. Skandalem jest, że sprawa ta dotąd nie została uporządkowana i raz na zawsze rozstrzygnięta. Polska nie leży w Azji i nie potrzebuje godzić się z rabinicznemi obrzędami. Władze Warszawy, kładąc kres tej krwawej, dochodowej dla rabinów, imprezie, będą miały za sobą sympatje ponad 700.000 polskich mieszkańców stolicy.

Już od 1-go kwietnia

Pierwsi lekarze domowi w Warszawie

na ul. Puławskiej i Mławskiej

Władze Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie postanowiły z dniem 1 kwietnia r. b. wprowadzić system lekarzy domowych na razie w dwóch obwodach leczniczych stolicy. Są to obwody na Puławskiej (południowa dzielnica) i na Mławskiej (północna dzielnica). Wszyscy lekarze ubezpieczalni, zatrudnieni w powyższych obwodach leczniczych, zostali wezwani, aby w ciągu 10 dni zadeklarowali, czy godzą się objąć stanowisko lekarzy domowych.

Lekarz domowy przypadać ma na 1000 — 1500 ubezpieczonych, przyjmować musi chorych w domu i wizytować ich w mieszkaniach. Pobory lekarzy domowych proponowane są na 1000 zł. miesięcznie.

Jak się dowiadujemy, zrzeszenie lekarzy ubezpieczalni zawiadomiło swych członków, że nie mają oni prawa odpowiadać indywidualnie na wezwanie władz ubezpieczalni, ponieważ także przy systemie lekarzy domowych obowiązywać powinna umowa zbiorowa.

Eksport węgla maleje

Eksport węgla kamiennego w styczniu r. b. wykazał w porównaniu z grudniem r. ub. poważny spadek o 191 tys. t. i wyniósł 800 tys. t. W styczniu 1934 r. eksport wyniósł 939 tys. t. Zniżka wywozu dotyczy głównie rynków zachodnio-europejskich, zwłaszcza Irlandji (spadek o 54 tys. t.) oraz Belgji (mniej o 35 tys. t.) i Francji o 13 tys. t. Również wywóz na rynki skandynawskie zmniejszył się o 83 tys. t.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 7 lutego

Dewizy: Belgja 123.62 (sprzedaż 123.93, kupno 123.31); Holandja 358.20 (sprzedaż 359.10, kupno 357.30); Londyn 25.98 (sprzedaż 26.11, kupno 25.85); Nowy Jork 5.32 (sprzed. 5.35, kupno 5.29); Nowy Jork (kabel) 5.32¼ (sprzedaż 5.35¼, kupno 5.29¼); Oslo 130.60 (sprzed. 131.25, kupno 129.95); Paryż 34.93 (sprzed. 35.02, kupno 34.84); Praga 22.13 (sprzed. 22.18, kupno 22.08); Szwajcarja 171.45 (sprzed. 171.88, kupno 171.02); Sztokholm 134.00 (sprzed. 134.65, kupno 133.35); Włochy 45.05 (sprzed. 45.17, kupno 47.93); Berlin 212.80 (sprzedaż 213.80, kupno 211.80).

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.32¼. Rubel złoty 4.55½. Dolar złoty 8.89. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 203.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 26.00.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.50, 4 proc. dol. 54, 4 proc. inw. zw. 117.50 — 117.25, 5 proc. konw. 67.75 — 68, 6 proc. dol. 78.25 — 78.50, 7 proc. stabil. 72.25 — 72.50 — 72.25, 4 i pół ziem. 54.75 — 54.25 — 54.50, 5 proc. Warsz. stare po 500 zł. 71.50, nowe 62 — 61.75.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 5 proc. kolej. 63.25, 4 proc. ziem. po 88 zł. 50, po 220 zł. — 47.50, 7 proc. ziem. dol. 49.50 — 49.75, 5 proc. Łodzi nowe 53.50, 8 proc. dillon. 92.25 — 92.50, 7 proc. śląska 72 — 72.25, 7 proc. warsz. dol. 71.25.

Akcje: Bank Polski 97.25—97.50; Starachowice 12.90.

Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza, dla listów zastawnych — utrzymana. Obroty akcjami małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 7 lutego

Ogólny obrót 4.187 ton, w tem żyta 2.638 ton. Notowano: pszenica jara 18 — 18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 15 — 15.50, II-gi 13.50 — 14.50, III-ci 13 — 13.50, jęczmień brow. 21 — 22, gat. II-gi 19 — 19.50, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, D 27 — 29, E 25 — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, gat. II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10 — 10.50, żytnie 8.50 — 8.75.

Górnicy żądają 6-godzinnego dnia pracy

Rezolucje delegatów górniczych w Zagłębiu

SOSNOWIEC, 7.2. Odbyła się okręgowa konferencja delegatów górniczych, która po referacie b. posła Stańczyka uchwaliła znamienną rezolucję, domagając się wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy dla wszystkich robotników pracujących w kopalniach węgla, soli, rudy i nafty.

W rezolucji wskazano na wzrastającą liczbę wypadków w kopalniach i na wzrastający w górnictwie wyzysk robotników. Kiedy w r. 1930 wydobycie robotnika na dniówkę wynosiło 253 kg. węgla, zarobek dochodził do 9,98 zł., co w kosztach wydobycia tonny węgla stanowiło 9,28 zł. W r 1934, wydobycie robotnika wynosiło 1819 kg. natomiast zarobek na dniówkę spadł do 7,14 zł. Obecnie zarobek robotnika stanowi 4.43 zł., w kosztach wydobycia tonny węgla.

W ciągu 4 lat zatem wzrosła wydajność robotnika o 45 procent, natomiast zarobek spadł o 30 procent, równocześnie zarobek przemysłowców — jak twierdzi rezolucja — wzrósł o 51 procent.

Ponieważ przemysłowcy dążą do koncentracji wydobycia i dalszego śrubowania wydajności, zebrani postanowili domagać się wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy.

W TOWO GRODZIECKIM

W kopalni „Grodziec" strajk trwa w dalszym ciągu. W związku z przedłużeniem przez radę nadzorczą Grodzieckiego Tow. opcji, udzielonej Tow. „Saturn" na wydzierżawienie przedsiębiorstw do końca lutego bież. roku, odbyło się zebranie pracowników umysłowych Grodzieckiego Tow., na którem na znak protestu przeciwko tej decyzji uchwalono urządzić jednodniowy strajk protestacyjny. W dniu strajku pracownicy mają uchwalić zaprojektowane już rezolucje, w których zaprotestują przeciwko powziętej przez radę nadzorczą Grodzieckiego Tow. decyzji, przedłużającej termin opcji Tow. „Saturn", oraz zwrócą się do władz państwowych z prośbą o niedopuszczenie do zamknięcia Grodzieckiego Tow., coby spowodowało wyrzucenie na bruk około 1400 pracowników umysłowych i fizycznych.

Twórca tęczy

Rozmowa z prof. Józefem Mehofferem

Legenda Mehoffera

Mehoffer! Są nazwiska, które mogłyby zastępować kolory, nazwisko Mehoffa jest jak gama kolorów, jak witrażowa tęcza. Kiedy się je usłyszy, przypomina się kościół wypełniony półświatłem niebieskawem, czerwonem i zielonem, spływającem spod wysokiego gotyckiego stropu; wąskie długie okna sączą świetlną smugę, kamienna rozeta pod szczytowym łukiem płonie czerwienią, jak rozcięte, krwiste serce.

Mehofferowskie witraże są już legendą, tak, jak witraże Wyspiańskiego. Gdy w kościele Franciszkanów w Krakowie mamy za chwilę ujrzeć postać św. Salomei i św. Franciszka i wizję Boga ojca, stworzoną przez Wyspiańskiego, ogarnia nas wzruszenie.

A jednym ze składników tego wzruszenia jest poczucie osobliwości, niezwykłości tego, co zobaczymy. Zdaje się nam, że jest to jakby jedyne dzieło, jakie pozostało po Wyspiańskim. Tyle słyszeliśmy o trudnościach w pracy artystycznej Wyspiańskiego, o walkach jakie musiał staczać w obronie swych witraży, że gdy otwieramy oczy na ich światło, mimowoli owładnie nami sugestja, że stanęliśmy przed jednym jakimś jedynym na świecie witrażem.

I coś podobnego jest z witrażami Mehoffera. Witraż w kościele Marjackim również wydaje się jedyną mehofferowską wizją i z tem samem nabożeństwem podnosimy ku niemu wzrok jak gdy patrzyliśmy na witraże Wyspiańskiego. Mehoffer poza kołami artystycznemi jest w Polsce bardziej legendą, niż rzeczywistością — pozwoliliśmy mu zacząć tak szeroko zakrojone prace, jak dekoracja skarbca na Wawelu, jak witraże wawelskie, Katedra ormiańska we Lwowie, wiedeńska kaplica Sobieskiego na Kahlenbergu i — nie pozwoliliśmy żadnej skończyć.

Tak zaskoczył nas jubileusz czterdziestoletniej działalności malarskiej wielkiego artysty i Mehoffer na swej jubileuszowej wystawie stanie z ukończonemi witrażami Katedry we Fryburgu, a nie Katedry na Wawelu.

Człowiek historji i życia

Ale oto i sam Mehoffer. 65 lat wieku prawie 50 lat malarstwa, zgórą czterdzieści od wykonania pierwszego witrażu. Drobna ruchliwa postać — Mehoffer ze swą żywą twarzą, bystrem spojrzeniem i nagłemi ruchami, życzliwie uśmiechnięty, równocześnie siwy i młody, sławny i pełen prostoty, ma w sobie coś z dobroduszności bohaterów Dick'ensa.

Łączy w sobie historję i życie. Należy równocześnie, co rzadko komu się zdarza i do historji i do życia. Towarzysz pracy Wyspiańskiego, żywy pamiętnik z wielkich artystycznych dni Krakowa za czasów młodej Polski, twórca wzrastający wśród Paryża szumnego triumfem impresjonizmu, współczesny Manetowi, współczesny Puvis de Chovannes (pamiętacie Ludzi bezdomnych i Judyma w salach Louvre'u?). Zarazem — niedalej jak ubiegłego lata pracował na rusztowaniach w kościele w Łucku, który jest wreszcie pierwszem pełnem dekoracyjnem dziełem Mehoffera w Polsce.

Mehoffer w roku 1888 wstąpił do Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, a więc w czasach, gdy w Akademji królował niepodzielnie Matejko. W r. 1889 jedzie Mehoffer do Paryża, do Wiednia, a w r. 1892 razem ze Stanisławem Wyspiańskim wykonywa witraż do jednego z okien kościoła Marjackiego.

A potem przychodzi rok 1894, rok nagrody w Krakowie na witraże do Katedry we Fryburgu. I właśnie po czterdziestu latach rok 1935, w którym „Zachęta" warszawska urządza jubileuszową wystawę Mehoffera oddając mu wszystkie swe sale. Prof. Mehoffer przyjechał właśnie na dwa dni, ażeby rozejrzeć się w rozplanowaniu wystawy, w projektach.

Wystawa jubileuszowa

— Co zobaczymy na wystawie? Czy pomieści pan profesor w „Zachęcie" kartony fryburskie?

— Mam z tem największy kłopot. Przecież okna prezbiterjum katedry we Fryburgu mają po 12 metrów wysokości, a jest tych okien pięć. I to jeszcze nie wszystko, bo są okna nawy bocznej, zrobiłem do nich 18 wtraży i razem powierzchnia kartonów ma 650 metrów kwadratowych. Nie wiem, jak to rozmieścić w „Zachęcie", nawet klatka schodowa jest za niska, bo Katedra fryburska jest piękną wysoką katedrą gotycką z XIII wieku.

— Czy witraże stylizowane są w duchu gotyku, czy są sztuką współczesną?

— Robiłem je stopniowo i właściwie przez całe czterdzieści lat, dzielących nas od rostrzygnięcia konkursu. Ostatni wykonano w ubiegłym roku. Całość skomponowana jest dosyć nowocześnie, ale tak, że zupełnie nie razi w gotyckim kościele. Nie miałem tu zresztą dużej swobody, skoro praca rozkłada się na etapy, musiałem już trzymać się tej linji, jaką wskazywał mi pierwszy witraż bocznej nawy, choć tymczasem płynęły lata i zmieniał się mój stosunek do zagadnień artystycznych. Swobodniejszy byłem dopiero tworząc witraże do okien prezbiterjum, stanowiących odrębną całość. Tak więc w nawach bocznych jestem „starszy", a w prezbiterjum „młodszy".

Cud w polskiej parafji

— Jubileusz jest dla pana profesora tem radośniejszy, że zbiegł się z ukończeniem dzieła, wypełniającego prawie całe dotychczasowe pańskie życie artysty?

— Nietylko idzie o Katedrę we Fryburgu. W ciągu lata 1933 i 1934 zrobiłem dekorację kościoła w Łucku. Poprostu muszę podziwiać ofiarność tej parafji, zapał i zrozumieniee dla sztuki proboszcza. Pracowałem tam tak gorliwie i z takim zapałem, jak chyba nigdzie. I pomagający mi malarze i ja staraliśmy się, żeby wszystko wypadło jaknajstaraniej, żeby różne potrzeby opędzić groszami, doprowadzić rzecz do końca i oddać tym ludziom, którzy znaleźli pieniądze na sztukę, jaknajprędzej ich odnowiony kościół — dumę parafji. Tak — uśmiecha się Mehoffer — nie ukończyłem skarbca wawelskiego, a zrobiłem kościół w Łucku. Widać, że gdy ktoś naprawdę czegoś chce, to i może tego dokonać. Gdyby choć połowa parafij w Polsce tak myślała o sztuce, Polska mogłaby być rajem malarzy.

Skarbiec wawelski

— Na Wawel nie znaleziono środków...

— Ano, nie znaleziono. Skarbiec wawelski, niech pan sobie przypomni — mówi Mehoffer — malowany jest tylko w jednej części, do okna. Jest to właściwie tylko ornament, który miał otoczyć wielką kompozycję, dającą tło ołtarzowi. Zostawiłem na nią puste miejsce — równe wielkością Grunwaldowi i... postawiono tam szafy żeby tę gołą ścianę zasłonić. Tak wygląda „mój" skarbiec wawelski.

— Czy teraz pan profesor, po ukończeniu polichromji kościoła w Łucku, pracuje nad większą kompozycją?

— Należy mi się trochę urlopu. W Łucku sam biegałem po rusztowaniach, na sklepieniu jest 28 głów aniołów — malowałem w znacznej części własną ręką; w tej chwili mam na głowie sprawy wystawy, a jeśli chce pan wiedzieć o większej robocie, jaką mam na warsztacie, to powiem, tylko, że to jeszcze długa sprawa: Stacje Męki Pańskiej do Franciszkanów w Krakowie. A z obrazów każdy musi mieć 2 metry wysokości!

Pierwszy plakat artystyczny

— Dziś w chwili zbliżającego się jubileuszu może czasem wraca pan profesor wspomnieiami do Krakowa z doby Młodej Polski.

— Czasami... przypominam sobie, jaką to jeszcze wtedy nowością było malarstwo dekoracyjne, pojęte tak, jak dziś. Nie słyszało się nic o wystawach grafiki, a już chyba nie do pomyślenia byłoby oddanie sali w poważnej instytucji artystycznej na wystawę plakatów. Myślę, że gdy w 1889 r. zrobiłem plakat loterji na rzecz „Domu Matejki", był to chyba pierwszy artystyczny plakat w Krakowie.

Na tem koniec rozmowy. Józef Mehoffer spieszy do „Zachęty" podzielić sale między witraże, pejzaże, portrety, między bogate dzieło malarskiego żywota.

Z. B.

Niedawno ukazała się...

Powieść Aleksego Tołstoja „Eksperyment inżyniera Garina"

Aleksy Tołstoj, jeden z najwybitniejszych pisarzy sowieckich i niewątpliwie również jeden z najwybitniejszych europejskich twórców powieści historycznej, autor „Piotra I", spróbował zabawić się w dwutomowej książce*) równocześnie w sowieckiego Wallace'a i sowieckiego Juljusza Verne.

Historja pół-kryminalna, pół-wizjonerska. W pierwszej części Tołstoj chce tylko zaciekawić, zaintrygować, w drugiej, kiedy daje coś w rodzaju społecznej utopji, chciałby przekonywać czytelnika o absurdach kapitalizmu i zbawczej w Europie roli Sowietów.

Oczywiście, tendencja jest tak przejrzysta, że czytelnik odniesie się do niej jak do bajeczek Jowialskiego — znamy! znamy! Sowiecki pisarz musi jednak postępować jak Jowialski: znacie, no to posłuchajcie!

Mamy więc całą demonstrację szlachetności komunizmu, urządzoną na tle satyry na obecny ustrój gospodarczy świata. To właśnie tło satyryczne jest w tej niebardzo udanej powieści Tołstoja najciekawsze. Właściwie — całą książkę możnaby oddać za jedno zdanie, jakie wypowiada kochanka dyktatora amerykańskiego: złoto, ażeby miało wartość, musi mieć „zapach potu ludzkiego".

Tołstoj godzi ostrzem satyry w jeden z największych absurdów naszego życia: w potęgę złota, stworzoną przez nas samych na nasze własne utrapienie. Martwy kruszec, sam przez się bez wartości, daje wybranym jednostkom siłę i władzę, a resztę ludzkości skazuje na życie niewarte nazwy życia. Pot ludzki, ludzka ciężka praca nadała złotu wartość; gdyby złoto było dobrem powszechnem, gdyby nie było skupione w nielicznych rękach, nie możnaby sprzedawać go za cenę ludzkiej krwi. „Eksperyment inżyniera Garina" posługuje się przenośnią: w istocie rzeczy nie idzie Tołstojowi o złoto, sedno rzeczy tkwi w tem, że środki produkcji, zmonopolizowane wśród jednej grupy, skazują drugą grupę na życie niewolników.

Z tem niewolnictwem pracy bezmyślnej, równej pracy zwierzęcia, walczy technika. Lecz jakie wyniki praktyczne daje postęp techniki? Tołstoj właśnie na przykładzie wynalazku Garina pokazuje, ku czemu prowadzą techniczne zdobycze w społeczeństwie zorganizowanem tak, jak nasze społeczeństwa.

Inżynier Garin przy pomocy swego fantastycznego „hiperboloidu" zdobywa złoto w takiej ilości, że może je sprzedawać po dwa i pół dolara za kilogram. Wślad za tem idzie natychmiastowa dezorganizacja ustroju światowego. Garin zdobywa dyktaturę. Lecz teraz: stop. Jeżeli Garin chce wykorzystać swój wynalazek, musi podnieść wartość złota, nie może dopuścić, by k a ż d y korzystał z jego odkrycia. Rozkazuje zniszczyć kopalnię na złotej wyspie — wraca wszystko do dawnego stanu rzeczy, z tem tylko, że teraz władcą świata jest Garin.

Przewrót, wywołany mechanizacją pracy, był dość podobny do przewrotu, spowodowanego wynalazkiem Garina. Maszyna, wytwarzając towar, jakgdyby kopała złoto dla swego posiadacza. Gdyby oddać technikę w służbę społeczeństwa, zmalałaby wartość towarów, towar nie byłby już kupowany za cenę nieludzkiej i nadludzkiej zarazem pracy. Ci, w których niewoli pozostaje technika i zdobywane przez nią cudowne środki produkcji, straciliby swe bogactwa taksamo, jak Garin straciłby dyktaturę, gdyby pozwolił upowszechnić się złotu. Zdanie Tołstoja „Niezbędne jest, ażeby ilość złota na ziemi była ograniczona, gdyż inaczej straci ono zapach potu ludzkiego" trzeba w jego alegorycznej powieści przeczytać: niezbędne jest, ażeby środki produkcji były skoncentrowane w rękach wielkiego kapitału, gdyż inaczej kapitał straci władzę, straci niewolników, którzy za pot swej pracy otrzymują ochłapy jedzenia.

W zakończeniu powieści Tołstoj daje po sowiecku praworządne rozwiązanie akcji: przeciw Garinowi buntują się jego robotnicy i w rewolucyjnym rewkomie ocaleją dla świata kopalnie Złotej Wyspy, wyzwalając świat z niewoli posiadaczy złota. Ta marksowska recepta coraz to wyziera z kart powieści, już choćby oparcie całego zagadnienia stosunków społecznych wyłącznie na sprawach gospodarczych świadczy, że Tołstoj usiłował być Vernem, natchnionym przez dziadzię Marksa.

Natchnienie było mizerne, bo tę powieść Tołstoja trzeba będzie przemilczeć w historji jego twórczości, jeśli ma on zachować czołowe miejsce, zajęte eposem o Piotrze Wielkim. Warto jednak wykroić i ocalić przed wyrzuceniem te karty „Eksperymentu inż. Garina", gdzie Tołstoj boleśnie wyszydził tolerowane przez nas absurdy wielkokapitalistycznej międzynarodówki.

*) ALEKSY TOŁSTOJ: „Eksperyment inżyniera Garina". Tom I: str. 233. Tom II: str. 242. Warszawa 1935. „Rój".

Okienko dla złego ducha

Trepanacja czaszki w zamierzchłych czasach

Zwykle się mówi, że chirurgja, w przeciwieństwie do pozostałych gałęzi wiedzy lekarskiej, dopiero w ostatniem pięćdziesięcioleciu zrobiła kolosalne postępy. Postęp chirurgji datuje się od chwili wprowadzenia środków usypiających i znieczulających oraz zastosowania najprzód antyseptyki, a potem aseptyki. Historja trepanacji dowodzi, że taka poważna, wymagająca nowoczesnej techniki operacja była znana i szeroko stosowana przez naszych przodków — ludzi przedhistorycznych. Doniedawna uważano Hippokratesa za ojca tej operacji. Dziś wiemy, że trepanowano czaszki już w czasach poprzedzających znacznie Hippokratesa.

TREPANOWANE CZASZKI JASKINIOWCÓW

Trepanacja czaszki polega na wycięciu okienka w kościach głowy, otaczających mózg. Zabiegu tego dokonywa się w wypadkach, wzmożonego ucisku wewnątrz czaszki, np. przy sprawach nowotworowych, albo przy zranieniach kostnych, wgnieceniach strzaskanej kości, które się zdarzały podczas wojny. Badania wykopalisk dowiodły, że trepanacji dokonywano u wielu ludów i w czasach jaknajodleglejszych, sięgających zamierzchłej przeszłości. M. Prunieres odkrył czaszki trepanowane w grotach Lozery. M. de Baye znalazł podobne czaszki na obszarze Marny. W cmentarzyskach z czasów dynastji Merowingów, we Francji, Belgji, Szwajcarji oraz na przestrzeni całej Europy wschodniej, a także w Algierze znajdowano trepanowane czaszki.

WYJSCIE DLA DUCHÓW

Przypuszczać należy, że nasi przedhistoryczni przodkowie wiele spraw chorobowych przypisywali wpływom złych duchów, które wstępowały w ciało upatrzonej ofiary.

Przedewszystkiem umysłowo chorzy, epileptycy i idjoci byli, według ich mniemania, nawiedzaprzez duchy. Siedliskiem złych duchów miała być głowa. Trepanacja polegająca na zrobieniu otworu w czasie miała uwolnić chorego od złośliwego ducha, a tem samem od cierpień.

Trepanacji dokonywano także na zwłokach. Celem tego zabiegu było umożliwienie duszy zmarłego wydostania się z ciała. Czy trepanacja była dokonana na żywym, czy zmarłym, można się łatwo przekonać, opierając się na wyglądzie kości trepanowanej.

KRZEMIENNYM NOŻEM

Kość trepanowana za życia, z wyjątkiem możliwego wypadku zejścia śmiertelnego w czasie lub w kilka dni po zabiegu, posiada brzegi zagojone rozrostem tkanki kostnej. Czaszka trepanowana po śmierci śladów gojenia się kości nie posiada. W wypadkach wyleczenia po trepanacji, czaszka takiego osobnika po śmierci służyła do sporządzania talizmanów, mających chronić przed analogiczną chorobą. W wiekach średnich we Francji noszono na szyi sproszkowną kość ludzką w specjalnym woreczku. Talizman taki miał chronić przed epilepsją.

Trepenacji dokonywano bądź zapomocą piłowania, bądź wiercenia licznych obok siebie umieszczonych otworków. W obu wypadkach za narzędzie służył krzemień. Myliłby się ten, ktoby myślał, że operacja taka trwała długo. W r. 1887 uczony Broca dokonał trepanacji czaszki u psa, posługując się krzemiennym nożem przedhistorycznym. Zabieg trwał zaledwie 8 minut. Czaszkę ludzką można zdaniem H. Muler'a z Grenobli strepanować w ten sposób w przeciągu jednej godziny. W Melanezji, na wyspach archipelagu Bismarka, jak również wśród Indjan Ameryki Południowej dotychczas stosowana jest prymitywna trepanacja przy uporczywych bólach głowy. Niektóre plemiona arabskie również wykonują ten zabieg — metoda pozostała ta sama, tylko narzędzie metalowe zastąpiło nóż kamienny. Pasterze lozerscy we Francji dotychczas trepanują czaszki owcom chorym na kołowaciznę.

PACJENT Z PSIĄ KOSTKĄ

W nowszych czasach po trepanacji otwór zakrywano obcym wycinkiem kości, która potem się resirbowała. Historja medycyny przekazała nam opis zabawnego przypadku, dotyczącego jednego z pacjentów sławnego chirurga holnederskiego, Jakóba Van Mekren'a. Operował on pewnego Rosjanina i otwór wydłutowany w czaszce zakrył blaszką kostną wziętą od psa. Operacja się udała. Pacjent wyzdrowiał. Gdy jednak powrócił do swej ojczyzny, pod wpływem namowy rodziny, dał się operować ponownie. Rodzina bowiem domagała się usunięcia psiej kostki, ponieważ miała poważne wątpliwości, czy po najdłuższem życiu, w razie śmierci, ukochany krewniak z psią kostką nie mógłby się dostać do nieba. Obecnie zamiast kostki zwierzęcej używa się blaszki złotej. Pozatem odpreparowuje się możliwie dokładnie okostną, która potem, wytwarzając kość nową, w pewnym przynajmniej stopniu zmniejsza sztucznie zrobiony otwór.

Dr. A. R.

Z muzyki

Polski Balet Parnella

Parnell zrealizował to, o czem przed laty marzył E. Młynarski: stworzył reprezentacyjny balet polski na „eksport". Dotychczas tancerzy polskich się „wywoziło", „porywało" zagranicę, do obcych zespołów (Diagilewa); tam otrzymywali etykietę „russe" (Idzikowski, Wojdzikowski, Niżyński, Niżyńska, Winter i tylu innych); lub się ich powoływało na kierowników obcych baletów (Ciepliński w Budapeszcie). Obecnie Parnell pracowitym wysiłkiem, po kilkuletniem doświadczeniu zebrał grupę w liczbie 10, wyszkolił ich, skomponował choreografję, scementował jednolitą dyscypliną i programem i powiezie swój zespół zagranicę na gościnne występy (Zurych, Berlin, Londyn).

Rozpoczął od prezentowania swoich sił wobec tłumnie zebranej publiczności warszawskiej w teatrze „Rewja". Szkoda właśnie, że te, tak chwalebne początki, miały odrazu posmaczek rewjowy i music-hall'owy. Niewszystkie numery programu miały jednolity, wysoki poziom. Obok świetnych obrazów, jak np.: „Dożynki", „Walc", „Marjonetki", „Umarł Maciek", „Kapitał i praca", były i słabsze numery, podrywające kredyt nowego zespołu.

Muzyka również nie była na wysokości zadania. Brzmienie orkiestry niebardzo zadowalające, miejscami zupełnie słabe. A to ważny czynnik powodzenia choreograficznego — dobry podkład ilustracyjny. Tego lekceważyć nie można, wszechstronnie przewidujący i rozsądny kierownik powinien o tem dobrze pamiętać.

Z tańczących na pierwsze miejsce wybiły się dwie pary: panie Zizi Halama i Leitzkówna oraz panowie F. Parnell i W. Szajewski. Reszta pań: Vetterówna, Kołpikówna, Kleszczówna i panowie: Kowalski, Baliszewski i Winter — dość przeciętni. Kostjumy doskonałe. Dekoracje przeważnie dobre. Światła niedostatecznie skoordynowane.

Michał Kondracki.

Obraz Grottgera wraca do Polski

Muzeum Narodowe w Warszawie pozyskało obraz olejny Artura Grottgera, przedstawiający ucieczkę Henryka Walezjusza z Polski. Grottger namalował ten obraz w r. 1860, to zn. w okresie swoich studjów wiedeńskich. Artysta miał podówczas 23 lata.

„Ucieczkę Henryka Walezjusza" znano w Polsce jedynie z fotografij i drzeworytów, gdyż artysta zaraz po namalowaniu tego obrazu w Wiedniu, sprzedał go do Anglji. Dopiero teraz po raz pierwszy obraz zawita do Polski i będzie umieszczony w galerji Malarstwa Polskiego przy ul. Podwale 15.

H. Sztompka będzie grać Na fortepianie Chopina

W czasie koncertu chopinowskiego, jaki organizuje Polskie Radjo w dzień 20 lutego, w 125 rocznicę urodzin Chopina, Henryk Sztompka będzie grać na fortepianie Chopina, zachowanym w Muzeum Narodowem. Poza H. Sztompką w koncercie wezmą udział jeszcze dwaj inni uczniowie Paderewskiego, mianowicie: Brochocki i Dygat. Będzie to więc Chopin grany przez trzech uczniów Paderewskiego.

Koncert jubileuszowy Bol. Wallek-Walewskiego

Wczoraj w Krakowie odbył się koncenrt jubileuszowy Bolesława Wallek-Walewskiego, dyrygenta chóru „Echo", autora opery „Zemsta Jontka", licznych utworów chóralnych z oratorjum „Apokalipsa" na czele. Spośród kompozycji Walewskiego najpopularniejszy jest zbiór pieśni góralskich.

Koncert jubileuszowy zorganizowany był z okazji 50-tych urodzin kompozytora.

Odczyt w Stow. Techników

Dziś, o godz. 8-ej wieczorem, w Wielkiej Sali Stowarzyszenia Techników (ul. Czackiego 3/5) odbędzie się posiedzenie techniczne, na którem dyr. W. Rumbowicz wygłosi odczyt p. t. „Perspektywy rozwojowe komunikacji lotniczej na tle najnowszych osiągnięć". Wstęp na posiedzenie mają członkowie Stow. Techników i wprowadzeni goście.

Nowy statut ZASP'u został już złożony

Zarząd ZASP'u przesłał komisarjatowi Rządu do zaregostrowania nowy statut, zawierający zmiany, jakich komisarjat Rządu wymagał od ZASP'u po przeprowadzeniu lustracji. W myśl nowego statutu Zarząd nie będzie posiadał prawa usuwania członków z organizacji. Uprawnienie to będzie przysługiwać wyłącznie Walnemi Zgromadzeniu oraz sadowi koleżeńskiemu.

LUTY	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
8	7–7	16–34
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
PIĄTEK	8–28	23–47
	Dł. dnia	Przyb.
	9–27	1–43

Dziś św. Emiljana.
Jutro św. Apolonji.

Mroźno

Pogoda słoneczna była w godzinach porannych na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Mazowszu oraz na Pokuciu i miejscami na Polesiu. Pozatem było przeważnie pochmurno, miejscami mgliste i z opadami śnieżnemi, głównie na Podkarpaciu i w górach. Temperatura o godz. 7 wahała się: od —2 do —4° na wybrzeżu, pozatem przeważnie od —6 do —12°, miejscami jednak wskutek wypromieniowania ciepła podczas pogodnej nocy zanotowano temperatury znacznie niższe (Zaleszczyki —17, Łódź —18, Pińsk —19 i Worochta —21°). Opady w ciągu doby ubiegłej ogarnęły znaczną część Polski, lecz były one na ogół niewielkie i tylko w dzielnicach południowo-zachodnich osiągnęły 5 mm. Grubość szaty śnieżnej nie uległa większym zmianom.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: pogoda o zachmurzeniu umiarkowanem, miejscami opad śnieżny, zwłaszcza w dzielnicach wschodnich i południowych. Mroźno. Słabe, lub umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

Opłakane skutki
zniżkowej interwencji zgóry

LWÓW, 7. 2. — Publiczność we Lwowie ma namacalny dowód, że na zbytniej opiece władz państwowych nie wychodzi się dobrze. Gdy nadeszły pierwsze transporty pomarańcz hiszpańskich, wszędzie w detalu: w owocarniach i sklepach ich cena ustaliła się od 1.50 do 1.55 za kilogram. Ale przyszły inspiracje i nakazy zgóry wyjaśniające, że cena ta jest za wysoka i że pomarańcze i to wszelkich rodzajów, a więc oprócz hiszpańskich też włoskie i palestyńskie mogą kosztować najwyżej kilo 1.30 zł. Daremnie kupcy owocowi przedkładali kalkulacje, że taka cena jest niemożliwa, bo loko Lwów bez zysku hurtownika i detalisty pomarańcze hiszpańskie kalkulują się 1.21 zł. kilogram, a co do pomarańcz włoskich i palestyńskich, to ich kalkulacja jest jeszcze wyższa. Zapytywani kilkakrotnie, po ile mogą sprzedawać pomarańcze odpowiadali: hiszpańskie — 1.30, palestyńskie od 1.70 do 1.80, włoskie od 1.80 do 2.00 zł. Utrzymywali, że przy takich cenach pomarańcz będzie wbród.

Od pięciu dni istotnie pomarańcz jest dosyć. Ale też i ceny, na które oficjalnie zezwolono, są wcale duże, a mianowicie pomarańcze hiszpańskie zł. 1.70, palestyńskie 1.90, a włoskie 2.20.

Czy poto więc potrzebna była interwencja czynników państwowych — pyta publiczność. Widocznie poto.

Ale może ta interwencja ustanie przynajmniej na przyszłość. Wczoraj bowiem już się ukazały wywieszki na wystawach: włoskie pomarańcze 2.00 zł. Zatem automatycznie ustala się obniżka. Może i inne rodzaje pomarańcz stanieją, jeśli przez kilka tygodni nie będzie zwiększonej (!) interwencji zgóry. (W. S.).

Woźny gimnazjum
mordercą dyrektora ś.p. Biegańskiego

ŁÓDŹ, 7.2. Śledztwo w sprawie wykrycia sprawców morderstwa na osobie dyrektora gimnazjum w Zduńskiej Woli, ś. p. Biegańskiego, osiągnęło wręcz rewelacyjne wyniki.

W toku wywiadu zwrócono szczególną uwagę na woźnego gimnazjum 27-leniego Tadeusza Sowińskiego, który miał być w dniu napadu rzekomo sterroryzowany przez bandytów. Dalsze badania ustaliły ponad wszelką wątpliwość jego udział w zbrodni. W rezultacie osadzono go w więzieniu wraz z bratem 36-letnim Michałem.

Pozatem aresztowano 4-ch niebezpiecznych przestępców, w tem Józefa Schreibera i Zygmunta Chądzela o udział w tem morderstwie rabunkowem.

Pożar w Myszkowie
strawił halę fabryczną

ZAWIERCIE, 5. 2. (PAT.). — Wczoraj przedpołudniem wybuchł groźny pożar w zakładach włókienniczych w Myszkowie pod Zawierciem.

Pastwą pożaru padła jedna z hal fabrycznych. Po kilku godzinach pożar został ugaszony. Odbudowa hali potrwa kilka tygodni, w ciągu których 50 robotników pozostanie bez pracy. Ofiar w ludziach nie było.

Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

Zaspy śnieżne na Polesiu
utrudniają komunikację

SŁONIM, 7.2. (PAT.). Wskutek zasp śnieżnych komunikacja autobusowa na linjach Słonim—Nowogródek, Słonim—Baranowicze i Słonim—Różanka jest całkowicie wstrzymana. Do pociągów pospiesznych komunikacji międzynarodowej Stolpce — Warszawa przyczepiają po dwa parowozy.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dziś w T. Polskim interesująca sztuka Bernsteina „Nadzieja" z Przybyło - Potocką.

Teatr Aktora wystawił komedję Caillavet'a i de Flers'a „Pan Brotonneau". Teatr zaś Narodowy dał premjerę fredrowską „Wielki człowiek do małych interesów" z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę graną na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Opera: „Don Carlos" Verdiego.

Teatr Narodowy — „Wielki człowiek do małych interesów" Fr. Schillera. T. Mały — „Karolina", T. Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. T. Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś". Atlantic (Chmielna 33) — „Siostra Marta jest szpiegiem" (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — „Czarna Perła" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Piątek, dn. 8 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Waid. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Trio Dworakowskiego. 12.45 „My i nasze dzieci" (Tr. z Wilna). 13.00 Dziennik poł. 13.05 Zespół Mandolinistów. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka. 16.45 Audycja dla chorych. (Tr. za Lwowa). 17.15 Trio gitarowe. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.15 Koncert solistów. 18.45 „O mniejszościach narodowych w w Wielkopolsce". (Tr. z Poznania). 19.00 Pieśni Ig. Libena. 19.20 Pogadanka. 19.30 Arje (pł.).19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.05 Omówienie programu symf. 20.15 Koncert symf. 22.30 Recyt. poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka tan.

Sobota, dn. 9 lutego

6.45 Pieśń. 6.48 Muzyka z pł. 6.52 Gimnastyka. 7.15 Dziennik. 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegl. Prasy. 12.10 Koncert ze Lwowa. 13.00 Dziennik. 13.05 D. c. koncertu. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Nagrania na płytach. 16.30 Słuchowisko. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 17.50 Rezerwa. 18.00 Wiad. rolnicze. 18.10 „Życie kultur. i art. stolicy". 18.15 Sześć utworów Paderewskiego. 18.45 Reportaż z Krakowa. 19.00 Pieśni z Katowic. 19.20 Odczyt z Poznania. 19.30 Drobne utwory Griega. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 20.00 To karnawał... 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Capstrzyk Marynarki Woj. z Gdyni. 21.01 Muzyka polska. 21.45 „Ignacy Krasicki". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert orkiestry Maryn. Woj. z Gdyni. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Loża Szyderców. 23.35 Płyty. 24.00 Retr. muzyki tan. z Londynu.

Sobota, dn. 9 lutego

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 15.35 Wiadom. strzel. 15.40 Wiadom. bież. 18.00 Skrzynka poczt. 19.00 Pieśni Jarosława Kricki. 19.30 Muzyka (pł.). 19.45 Progr. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Muzyka tan.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź. 11.57 Sygnał czasu. 15.35 Harcerska watra. 15.45 Najnowsze nagrania płytowe. 18.00 „Co słychać w świecie". 18.10 Wiadom. bież. 18.45 „Z badań nad zapłodnieniem i hormonami". 19.30 Muzyka symf. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Koncert życzeń.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 12.10 Koncert. 13.05 D. c. koncertu. 18.00 „Lwów, jako centrum wychowania fizycznego". 19.30 Drobne utwory Edwarda Griega (pł.). 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sportowe. 22.00 Koncert. 23.35 „Pozdrawiam cię płyto gramofonowa".

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź. 1.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Koncert życzeń.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 15.34 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka oper. (pł.). 16.05 Arje i pieśni. 18.00 „Sen zimowy zwierząt". 18.10 Życie kult., art. i społ. 19.20 „Gostyń — miasto u stóp Św. Góry". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Jubileuszowy bal „Bratniej Pomocy".

TORUŃ: 18.10 Życie kultur., art. 19.30 Utwory skrzypcowe (pł.). 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Giełda rolnicza. 15.35 Codz. odcinek powieśc. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 17.50 Rezerwa. 18.00 Przegląd prasy. 18.10 Tygodnik litewski. 19.30 Koncert dla młodzieży (pł.). 19.45 Progr. 19.56 Kom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Gwiazdy kabaretowe na pł.

Sprawy gospodarcze na front!
Jak wyjść z impasu gospodarczego?

Lwów, w lutym.

W ostatnich czasach zaznacza się coraz silniej w opinji publicznej kierunek, domagający się czynnej postawy w stosunku do kryzysu gospodarczego. Biernością nie przełamie się trudności gospodarczych, w których się Polska znajduje, lecz trzeba poszukiwać konkretnego planu naprawy, — oto formuła, ciesząca się dziś wzrastającą popularnością. Toteż i ostatnio wielką wziętością cieszyły się dyskusje i odczyty na tematy gospodarcze.

Na pierwszem miejscu wymienić należy trzy odczyty, jakie na temat dróg wyjścia z kryzysu gospodarczego wygłosił prof. dr. Stanisław Grabski w tutejszem Tow. Ekonomicznem. Dwa pierwsze odczyty były zobrazowaniem kryzysu gospodarczego w świecie oraz skuteczności podejmowanych w różnych państwach środków celem jego przełamania. Prelegent - ekonomista wysuwał dwie tezy: po pierwsze — środki naprawy nie mogą być uniwersalne. Po drugie — nigdzie kryzys nie przechodzi sam, bo wogóle nic się samo w świecie nie dzieje. Jeśli dziś Anglja przekroczyła poziom sumy wytwórczości przemysłowej z r. 1928, to zawdzięcza to celowej polityce gospodarczej, liczącej się, oczywiście, z prawami rządzącemi życiem gospodarczem.

Po powyższych dwóch odczytach Tow. Ekonomiczne we Lwowie zwróciło się do prof. Grabskiego o przedstawienie zarysu programu dla Polski, nad którym to projektem odbyłaby się dyskusja, poczem nastąpiłoby ustalenie tez przewodnich programu. To było genezą trzeciego odczytu prof. Grabskiego, który jak oba poprzednie, cieszył się niezwykłą frekwencją publiczności. Za punkt wyjścia programu dla Polski bierze prof. Grabski wieś. We wsi każdej połowa ludności nie dojada i posiada wolny czas. Gdyby ją zatrudnić, zużytkowałoby się jej wolny czas za niską cenę, a więc możnaby dokonać tanio dużych robót publicznych w zakresie budowy dróg, meljoracyj i regulacji rzek. Nadto w ten sposób uległaby poprawie sytuacja drugiej połowy wsi, gdyż danąby została podnieta do zwyżki cen wywtorów rolnych. Zwyżka zaś cen zboża podnosząc zdolność nabywczą wsi, przyniosłaby ożywienie w rzemiośle, w drobnym przemyśle i .t d.

Po odczycie, nagrodzonym rzęsistemi oklaskami, rozpoczęła się ożywiona dyskusja, która trwać będzie przez kilka posiedzeń. Jej rezultaty zreferujemy w przyszłości.

Przejawem tego samego nastroju opinji były obrady **Małopolskiego Tow. Rolniczego,** w których wzięło udział stu kilkunastu delegatów okręgowych (powiatowych) towarzystw rolniczych. Główną uwagę skupił referat p. Bronisława **Komornickiego o** rolniczym planie gospodarczym. Zarówno referent, jak i zabierający w dyskusji głos mówcy, a mianowicie pp.: **Dzieduszycki** z Żuromina, **Budzyna** (osadnik z samborskiego), dr. K. **Świrski** z Tarnopola, **Pieniążek** z Przeworskiego — wszyscy stanęli na stanowisku, że państwowa polityka gospodarcza musi zmierzać do podniesienia cen produktów rolnych. W ustalonych tezach planu rolniczo - gospodarczego wypowiedziano się „przeciw polityce deflacji pieniądza, gdyż brak środków płatniczych powoduje zamieranie życia gospodarczego.

Jako drogę ku temu wskazano: „Planowa meljoracja olbrzymich nieużytków na wschodzie dać winna zatrudnienie bezrobotnym i stworzy nowe tereny dla ekspansji rolniczej. Nadwyżki płodów rolnych winny być użyte na cele wyżywienia bezrobotnych, zatrudnić się mających przy celowych pracach inwestycyjnych oraz meljoracji nieużytków".

Wreszcie końcowa teza brzmi: „Prowadzony system etatyzacji całego życia gospodarczego utrudnia poprawę życia ekonomicznego i przyczynia się do zmniejszenia dochodu społecznego".

Z dobrem też przyjęciem wśród zebranej publiczności w sali Kasyna Literackiego spotkał się odczyt wiceministra Komunikacji, inż. **Bobkowskiego** o problemie dróg i meljoracji. Prelegent wskazawszy, że Polska pod względem dróg znajduje się na 17-tem miejscu w Europie, tylko przed Albanją, Litwą i Rosją Sowiecką, zapowiedział, że rok 1935 musi być rokiem meljoracji. Nastrojowi zebranych odpowiadało przyrzeczenie, że coś się będzie robiło.

W. Ś.

Wykolejony wagon
wpadł na dom

ŁÓDŹ, 7.2. Na terenie dworca kolejowego Łódź-Fabryczna w czasie przetaczania wagonu z ładunkiem węgla, wagon ten zderzył się z innym, stojącym na linji, pustym wagonem.

Wykolejony wagon z węglem zleciał z nasypu wprost na stojący w pobliżu domek, w którym mieszka urzędnik kolejowy, Władysław Zbierkowski. Wagon z całym impetem przebił mur domku i zdemolował całe mieszkanie. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Echa „czystki" w lwowskim magistracie
Samobójstwo b. naczelnika służby pożarnej

LWÓW, 7.2. Były naczelnik miejskiej straży pożarnej, 52-letni Kazimierz Ciećkiewicz, popełnił samobójstwo. Był on przez długie lata naczelnikiem lwowskiej straży pożarnej i zyskał sobie w mieście wielką popularność. W czasie zeszłorocznej afery Rybakowa zawieszono także w urzędowaniu ś. p. Ciećkiewicza, który został aresztowany i ponad 3 miesiące przebywał w więzieniu. Jednym z głównych zarzutów, stawianych ś. p. Ciećkiewiczowi, było to, że używał funkcjonarjuszów straży pożarnej i pojazdów na prywatne cele. W rezultacie został ś. p. Ciećkiewicz skazany na 6-miesięczne więzienie z zawieszeniem. Po zatwierdzeniu wyroku w II instancji, ś. p. Ciećkiewicz zamierzał wnieść kasację do Sądu Najwyższego. Ciężkie przejścia od śledztwa przez dwie rozprawy osłabiły jednak jego system nerwowy, zapadał w coraz większy rozstrój, aż wreszcie targnął się na życie.

W opinji publicznej ustaliło się przekonanie, że cała wina ś. p. Ciećkiewicza polegała na przekroczeniach, które zdawiendawna były zakorzenione w lwowskim Magistracie. Ś. p. Ciećkiewicz w ciągu roku jest trzecim zrzędu wyższym funkcjonarjuszem miejskim, który tak tragicznie rozstał się z życiem. Byli nimi: urzędnik aprowizacji, ś. p. Krzeczunowicz, i dyrektor plantacyj Piątkowski.

Nauczyciele żydowscy w Grajewie
uczyli bez asysty policyjnej

W związku z rozesłaną przez Katolicką Agencję Prasową wiadomością p. t. „Zatarg szkolny w Grajewie", zamieszczoną w Nr. 284 czasopisma „A B C" p. t. „Strajk szkolny w Grajewie spowodu nauczycieli żydów" — na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że Starosta w Grajewie wystosował do rodziców dzieci, nieuczęszczających do szkoły, pismo z groźbą zastosowania kar i grzywien, natomiast prawdą jest, że Starosta powiatowy w Grajewie, wskutek interwencji większości rodziców, zwrócił się, pismem z dnia 9 b. m., do rodziców dzieci, nieuczęszczających do szkoły z prośbą o podanie przyczyny nieprzybycia dzieci do szkoły, informując przytem o konsekwencjach z art. 42 dekretu 147 z dnia 7.II. 1919 r. o obowiązku szkolnym.

Nieprawdą jest, że w dniu 9 b. m. lekcje, prowadzone przez nauczycieli żydowskich, odbywały się przy asyście policjanta, natomiast prawdą jest, że ani w szkole, ani na terenie budynków szkolnych przedstawiciela policji państwowej nie było.

Nieprawdą jest, że w dniu 10 b. m. zostali wysłani przez Starostę w Grajewie p. Olejniczakowskiego sekwestratorzy do opornych rodziców, natomiast prawdą jest, że żadni sekwestratorzy z polecenia Pana Starosty powiatowego do rodziców dzieci, nieuczęszczających do szkół, nie byli wysyłani. Prawdą wkońcu jest, że dzieci, idące do szkoły, były napastowane przez niepoczytelne indywidua, które usiłowały nie dopuścić dzieci na wykłady, wobec czego Starosta zmuszony był wydać zarządzenie porządkowe, co było jego obowiązkiem, jako odpowiedzialnego za spokój i bezpieczeństwo w mieście.

Za Komisarza Rządu:

A. Wysokiński

150 zapalniczek
pod suknią

KATOWICE, 7. 2. — Funkcjonarjusze straży granicznej przytrzymali w pociągu na linji Katowice — Warszawa niejaką Józefę Placek z Warszawy, podejrzaną o przemycanie towarów z Niemiec do Polski. Przeprowadzono rewizja osobista potwierdziła te podejrzenia, albowiem znaleziono ukrytych pod jej suknią 150 sztuk zapalniczek oraz 1 kg. kamieni do zapalniczek. Józefie Placek wytoczono dochodzenie karne.

Szajka zawodowych krzywoprzysięzców
występowała w procesach rozwodowych

KATOWICE, 7. 2. (tel. wł.). — Policja wykryła szajkę zawodowych krzywoprzysięzców w osobach handlarza Jana Antoniewicza, Gertrudy Danielowej i Otylji Miskekowej. Wszyscy troje występowali w szeregu procesów rozwodowych i alimentacyjnych w charakterze świadków, przyczem składali za wynagrodzeniem niekorzystne dla jednej, względnie drugiej strony zeznania. Atoniewicz przyznał się do zarzucanych mu czynów i został zwolniony. Obie kobiety natomiast przytrzymano w areszcie.

Kucharski w piątek wyjeżdża do Ameryki

Rozmowa z wybitnym lekkoatletą

Przed kilku miesiącami do Pol. Zw. Lekkoatletycznego nadeszło od Zw. Sokolstwa Polskiego w Ameryce zaproszenie dla Kusocińskiego i Kucharskiego na zawody międzynarodowe do Nowego Jorku. Zawody te, organizowane przez Zw. Sokolstwa Polskiego w nowojorskim Madison Square Garden, odbędą się w dniach 2 i 3 marca r. b. Wobec tego, że Kusociński oddawna nie trenował spowodu kuracji nogi, na zawody te wyjeżdża tylko Kucharski.

Zwróciliśmy się do PZLA z prośbą o informacje, czy wiadoma jest związkowi forma, jaką obecnie posiada Kucharski. Jak się okazuje, Pol. Zw. Lekkoatletyczny wie o formie Kucharskiego tylko od okręgu białostockiego, do którego należy Kucharski. W ten sposób zgoda na wyjazd Kucharskiego do Ameryki opiera się na zaufaniu PZLA do wyżej wymienionego okręgu. PZLA chciał sprawdzić formę Kucharskiego, mianowicie na ostatnich mistrzostwach Polski w hali w Przemyślu, ale Kucharski nie przybył na te zawody.

Doskonały biegacz białostockiej Jagiellonji przebywa już w Warszawie. Podczas krótkiego pobytu Kucharskiego w Warszawie udało nam się zamienić z nim parę słów rozmowy.

— W jakiej pan jest obecnie formie i czy pan dużo trenował? — zapytaliśmy Kucharskiego.

— Trenowałem przez cały czas, pozostawiając sobie po sezonie letnim tylko 2-tygodniową przerwę. W grudniu r. ub. przeszedłem na salę gimnastyczną miejskiego komitetu w Białymstoku, a jednocześnie biegałem w terenie, korzystając z braku śniegu.

— Nieopodal Białegostoku — mówi w dalszym ciągu czołowy nasz lekkoatleta — znajduje się las i tam właśnie trenowałem w alejkach, gdzie wytyczyłem sobie trasę. Warunki treningu miałem tam doskonałe, gdyż w lesie nie było zupełnie wiatru. Kiedy ostatnio spadły śniegi, zacząłem trenować biegi naprzełaj oraz uprawiałem gimnastykę. Wiedząc o tem, że w Ameryce będę biegał w hali, przyzwyczajałem się trenując w ujeżdżalni 14 D. A. K-u.

— W jakiej formie jest pan obecnie?

— Czuję się bardzo dobrze i przypuszczam, że mam dobrą formę. Oczywiście nie jestem w tak dobrej formie, jak to było w Turynie na mistrzostwach Europy.

— A kiedy pan wyjeżdża do Nowego Jorku?

— Jadę w piątek, a 21 albo 22 lutego stanę w Nowym Jorku. Te kilkanaście dni, które pozostaną mi do dnia zawodów, chcę poświęcić na utrzymanie formy.

Tyle Kucharski. Od siebie musimy dodać, że wyjazd Kucharskiego do Ameryki ma charakter wybitnie propagandowy. Zresztą osiągnie on swój cel wówczas, kiedy Kucharskiemu powiedzie się za oceanem. Sportowego znaczenia wyprawa Kucharskiego do Ameryki nie ma. Kucharski będzie biegał w hali po deskach, przyczem obwód bieżni wynosi około 150 m. Wobec tego, że startować będzie w każdym biegu po kilkunastu zawodników, nietrudno jest o zamknięcie. Sytuacja w takiej ciżbie jest tem trudniejsza, że szerokość owej „bieżni" nie przekracza 3—4 metrów. Jeśli dodamy do tego, że w Ameryce biega się z tupetem, posługując się nieraz łokciami, zorjentujemy się, że Kucharski będzie miał trudną rolę do spełnienia w Ameryce. Kucharski startować będzie w Ameryce na dystansach zbliżonych do 800 i 1.500 m.

W chaosie organizacyjnym PZB

Przed meczem Polska-Węgry w boksie

Za trzy dni staną na ringu w Poznaniu reprezentacje bokserskie Polski i Węgier w meczu o puhar środkowej Europy. Reprezentacja Węgier znana jest już od szeregu tygodni i tylko w jednej kategorji nastąpiła zmiana. Natomiast co do składu naszej reprezentacji, panuje ciągle istne błędne koło, w którem zarząd Polsk. Zw. Bokserskiego idzie na wyścigi z kapitanem związkowym co do ustalenia składu.

Kwestja wyznaczenia reprezentacji jest atrybutem kapitana Związku, tak to jest w większości innych gałęzi sportu i tak było dotychczas w boksie. Ale PZB nie czekając na zmianę odnośnego paragrafu regulaminu wkroczył samowolnie w przywilej kapitana sportowego, uważając, że za wynik spotkania odpowiada zarząd, a nie kapitan. W ten sposób ustalony przed trzema dniami przez kapitana związku skład naszej reprezentacji na mecz z Węgrami, uważać należy jeszcze nie za ostateczny, gdyż PZB zapowiedział ściągnięcie do Poznania na trening kilku pięściarzy i ustalenie dopiero reprezentacji.

Ta zapowiedź treningu naszych reprezentantów na 3 dni przed meczem wygląda groteskowo i świadczy zarazem o chaosie organizacyjnym naszej magistratury bokserskiej. W każdym razie jeszcze nie zdarzyło się dotąd w naszem życiu sportowem, aby na 3 dni przed spotkaniem, i to tak ważnem, jak mecz międzypaństwowy, nie był jeszcze wiadomy skład reprezentacji. Chaos ten oczywiście nie może odbić się pomyślnie na wyniku spotkania.

Jeszcze przed kilku tygodniami o wynik meczu niedzielnego Polska — Węgry można było być spokojnym. Dziś sytuacja zmieniła się zasadniczo. W szeregach naszej pierwotnej reprezentacji nastąpił poważny wyłom. Ubył Kozłowski, ulegając wypadkowi z ręką, ubył Chmielewski popadając w chorobę. Inny, pewny nasz punkt, Rotholc, rozkapryszony, zaczął grymasić, w rezultacie czego trzeba było z niego zrezygnować.

Reprezentacja Węgier, ustalona jeszcze przed kilku dniami, nie uległa zasadniczym zmianom. Do Poznania przyjeżdżają Węgrzy w składzie: Enekes II, Lovas, Frigyes, Harranghi, Mandl, Varga, Szigetti i Szaleo.

Jest to prawie ta sama drużyna, która pokonała Polskę na wiosnę r. z. w Budapeszcie 10:6. Nastąpiły tam jednak przesunięcia w kilku wypadkach o kategorję wyżej. Prawie wszyscy pięściarze węgierscy znani są naszym zawodnikom. Niektórzy już po kilka razy występowali na naszych ringach.

Zapoznajmy się bliżej z przeciwnikami naszych pięściarzy. Zacznijmy od wagi muszej: wystąpi tu dobry technik, Enekes II, brat znakomitego pięściarza węgierskiego.

Lovas szereg razy występował już na naszych ringach. W ostatnim meczu z Polską w Budapeszcie Lovas zwyciężył Rogalskiego.

Frigyes wielokrotnie już spotykał się z naszymi pięściarzami. Pokonał on Sipińskiego, Matuszewskiego, Kazimierskiego, dwukrotnie Forlańskiego. Raz przegrał z Sipińskim. Harranghi także szereg razy walczył z naszymi zawodnikami, pokonał Sipińskiego, zremisował z Bąkowskim. Mandl jest również naszym znajomym. Walczył on podczas meczu z Polską w Budapeszcie z Sipińskim, przyczem go pokonał. Należy dodać, że był to pierwszy międzynarodowy występ pięściarza węgierskiego. Varga także spotykał się z naszymi pięściarzami, ale ten walczył ze zmiennem szczęściem. Ma go na rozkładzie m. in. Majchrzycki.

Szigettiego zna dobrze Warszawa oraz inne miasta polskie. Jest to stary rutyniarz, który już 15-ty rok występuje na ringu. Spotykał się on wielokrotnie z naszymi zawodnikami, przyczem zwykle zwyciężał. Do pokonanych przez niego należą: Majchrzycki, Chmielewski, Wieczorek, Wiśniewski. Podczas pobytu w Warszawie zremisował on z Pisarskim, choć zwycięstwo należało wówczas do Pisarskiego, ambitny pięściarz Skody złamał sobie wówczas rękę. Szabo należy do słabych punktów reprezentacji węgierskiej, zwłaszcza, że waga ciężka jest naszym mocnym punktem.

*

Jak się dowiadujemy, od wczoraj przebywa w Poznaniu Rotholc. Jak już pisaliśmy, Rotholc, który przebywa obecnie w wojsku, otrzymał pozwolenie trenowania trzy razy w tygodniu, wobec tego jednak, że żądał on sześciu dni w tygodniu na trening, zrezygnował wogóle z treningu. Na tej zasadzie kpt. związkowy Cendrowski nie uwzględnił go przy układaniu reprezentacji. Rotholc przebywa teraz w Poznaniu i w ciągu kilku dni ma odrobić stracony czas. Dziwne jest to posunięcie Rotholca, dla którego trzy dni w tygodniu w ciągu ostatniego miesiąca było za mało na trening, ale teraz w ciągu kilku dni przed meczem ma zamiar dojść do formy.

Czy to będzie z korzyścią dla naszej reprezentacji — należy wątpić.

Rezygnacja IKP z mistrzostw Polski w boksie

W drużynowych mistrzostwach Polski w boksie biorą udział, jak wiadomo, cztery kluby: Warta poznańska, Cuiavia inowrocławska, IKP łódzki oraz warszawska Makabi. Ostatnio zrezygnował z dalszego udziału w rozgrywkach łódzki IKP. Decyzja ta wywołana została znacznem osłabieniem drużyny IKP.

Warszawa spotka się z Berlinem w boksie

Od najbliższej niedzieli za dwa tygodnie przyjeżdża do Warszawy reprezentacja bokserska Berlina, która rozegra mecz z reprezentacją Warszawy.

Reprezentacja Warszawy jest już ustalona. W skład jej wchodzi przedewszystkiem sześciu zawodników Skody, jeden jest natomiast z Gwiazdy i jeden z Legji. Warszawa wystąpi w składzie: Czortek, Rotholc, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak, Pisarski, Doroba I i Garstecki.

Nie ulega wątpliwości, że w składzie tym zajdzie pewna zmiana, gdyż żydowski pięściarz Rotholc napewno nie zgodzi się walczyć z niemieckim przeciwnikiem.

Czego możemy oczekiwać

Od Pol. Zw. Łyżwiarskiego

w najbliższej przyszłości

Międzynarodowy program imprez Pol. Zw. Łyżwiarskiego przewidywał w bieżącym sezonie mecze międzypaństwowe z Niemcami, Węgrami i Rumunją. Jak się obecnie okazuje, wszystkie te błogie zamiary PZŁ spaliły na panewce.

Mecz z Niemcami nie doszedł do skutku, gdyż nasi zachodni sąsiedzi odwołali przyjazd polskich łyżwiarzy do Garmisch, proponując ze swej strony inny teren, który znów nie dogadzał naszemu związkowi łyżwiarskiemu. Z Węgrami spotkanie nie dochodzi do skutku z tego względu, że zastąpiono je wyjazdem na mistrzostwa świata do Budapesztu. Mistrzostwa te odbędą się w dniach 16 i 17 b. m., przyczem PZŁ wysyła na nie mistrzowską parę Polski w jeździe figurowej na łodzie, Biehlerówna—Kowalski ze Lwowa, Groberta, najlepszego naszego łyżwiarza w jeździe figurowej, stale zamieszkałego na Śląsku, a następnie wicemistrzowską parę Polski Chachlewska—Theuer z Warsz. Tow. Łyżw. Pozatem wyjeżdża do Budapesztu Popowiczowa i Schajbertówna, które wezmą udział w międzynarodowym konkursie jazdy figurowej.

Mecz z Rumunją również nie dochodzi do skutku, a zamiast niego odbędzie się spotkanie z Łotwą w jeździe figurowej, przyczem organizację tego meczu powierzono WTŁ. Termin tego spotkania projektowano na 16 i 17 b. m. Wobec tego jednak, że w tym samym terminie przypadają mistrzostwa świata w Budapeszcie termin meczu Polska—Łotwa będzie odroczony.

Zwrócił się do naszego związku czechosłowacki Zw. Łyżwiarski z propozycją rozegrania meczu. PZŁ nie mógł jednak uczynić zadość prośbie Czechosłowaków ze względów od niego niezależnych.

Najbliższą imprezą, jakiej oczekiwać możemy od PZŁ, będą mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej w dniach 9 i 10 b. m. Terenem mistrzostw będzie lodowisko Polonji (ul. Konwiktorska). Program mistrzostw jest następujący: sobota o godz. 14 — 500 i 5.000 m. dla panów oraz 500 i 3.000 m. dla pań; niedziela o godz. 10 — 1.500 i 10.000 m. dla panów oraz 1.500 i 5.000 m. dla pań. W zawodach wezmą udział najlepsi nasi łyżwiarze, a więc Nehringowa, Kalbarczyk, Lisiecki, Michalak i in.

Dodać należy, że Pol. Zw. Łyżw. ze względów propagandowych umożliwia bezpłatny wstęp na mistrzostwa dla młodzieży szkolnej.

Niemieccy motocykliści

chcą przejechać przez Polskę

Niemiecki związek automobilowo - motocyklowy, t. zw. DDAC, zwrócił się do Pol. Zw. Motocyklowego z zapytaniem, czy związek nasz mógłby udzielić mu poparcia przy raidzie niemieckich motocyklistów przez Polskę. Związek niemiecki organizuje raid motocyklowy w konkurencji międzynarodowej do Turcji i chciałby odbyć drugę powrotną przez Polskę, mianowicie via: Zakopane, Kraków, Warszawa, Łódź, Poznań. Raid ten odbędzie się w lipcu r. b.

W roku zeszłym nasi motocykliści dwukrotnie wyjeżdżali na zawody motocyklowe do Niemiec, a więc gościna udzielona w tym roku motocyklistom niemieckim byłaby naszym rewanżem.

Wilno pozyska park sportowy

W najbliższym czasie rozpocznie się w Wilnie budowa wielkiego parku sportowego, w którym ma być scentralizowane życie sportowe całego Wilna. Projekt przewiduje budowę stałego zimowego lokalu okręgowego ośrodka W. F., pływalnię letnią oraz zimową, następnie dom ośrodka W. F. wraz z internatem oraz domy dla okręgowych związków sportowych i organizacyj P. W. W parku urządzone będą pozatem boiska piłkarskie, place do gier, korty tenisowe i t. d.

Według prowizorycznych obliczeń, budowa tych wszystkich urządzeń sportowych potrwa około 5 lat. Wobec tego, że tereny, gdzie ma powstać park sportowy, są odcięte od centrum miasta rzeką Wilją, opracowano również projekt budowy mostu, który połączy park z miastem.

Budowa tych urządzeń przyczyni się niewątpliwie do rozwoju sportu na terenie okręgu wileńskiego. Dodać należy, że projekt ten znajduje poparcie Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego.

Zuchwały napad bandycki

w śródmieściu

Bandyta zbiegł z łupem

Onegdaj późnym wieczorem na rogu ul. Zielnej i Siennej, t. j. niemal w centrum Warszawy, dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na żonę właściciela składu tytuniowego i kantoru loterji przy ul. Siennej 2, Belę Sandomirową.

Gdy po zamknięciu sklepu Sandomirowa w towarzystwie ekspedjentki, Karoliny Eizenberg, znalazła się na rogu ul. Zielnej i Siennej, napadł na nią jakiś opryszek, który, uderzywszy ją silnie w prawą rękę, porwał teczkę zawierającą 45 ćwiartek losów loterji państwowej, dowody loteryjne, weksel na 50 zł., torebkę damską oraz około 1.000 zł. gotówką i rzucił się do ucieczki w kierunku ul. Marszałkowskiej.

Na alarm napadniętych kobiet nadbiegł posterunkowy Łapiński, który pogonił za uciekającym opryszkiem. Jak ustalono, napastnik biegł ul. Zielną, wpadł do domu przy ul. Zielnej Nr 20 i przez ogólną ubikację uciekł na ul. Marszałkowską 125, gdzie zginął w tłumie przechodniów.

W czasie ucieczki napastnik pośliznął się i upadł, gubiąc prawy pantofel, ale mimo to szybko podniósł się i wraz z łupem uciekł.

Władze policyjne zarządziły natychmiast obławę, jednak do późnej nocy nie dała ona rezultatu. Jak wynika z toku dalszego dochodzenia, należy przypuszczać, iż napastnik był doskonale wtajemniczony w stosunki domowe Sandomirów i wiedział, że właściciel, t. j. Gustaw Sandomir, jest chory i zastępuje go żona.

Katownia przy ul. Hożej

Jak się zabija kury w kulturalnej stolicy

Sprawę uboju rytualnego poruszaliśmy niejednokrotnie, niestety, dotąd bezskutecznie. Widocznie komuś bardzo zależy na tem, aby w Polsce, kraju kulturalnym, uprawiano sadystyczne męczenie zwierząt w imię jakichś przedpotopowych przepisów.

Ostatnio opiekun okręgowy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami odwiedził rzeźnię drobiu przy ul. Hożej i stwierdził, że odbywa się tam rytualny ubój kur, przeprowadzany w sposób następujący:

Rzezak łapie kurę, podskubuje jej pióra krtani i małą brzytewką podrzyna gardło, niezupełnie jednak tak, aby krew spływała powoli. Następnie szamoczącej się kurze wykręca i łamie nóżki, albo zakłada na haku, gdzie nieszczęśliwy ptak powoli kona. Czasem natychmiast po poderżnięciu gardła żywą jeszcze kurę obdziera z pierzy i rzuca na ziemię.

Fakt powyższy, urzędowo stwierdzony przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami (Wiejska 18, tel. 907-07), — podajemy bez komentarzy, oczekując jedynie co zrobią odpowiednie władze...

Strajk męża

oszukanego przez teścia

Syn pewnego zamożnego kupca, właściciela składu z towarami żelaznemi w Bełchatowie pod Piotrkowem, zaręczył się niedawno z córką dotąd ogólnie poważanego, a niegdyś też bogatego kupca w Łodzi. Przyszły teść obiecał mu 15.000 zł. gotówką posagu. Kiedy jednak zbliżyła się data wyznaczona na ślub, oświadczył, że nie rozporządza narazie gotówką, wobec czego da zięciowi wzamian świetnie prosperujący skład towarów żelaznych przy jednej z ruchliwszych ulic w Łodzi, zaopatrzony bogato w towar, a oprócz tego piękne luksusowe mieszkanie. Młodzieniec przyjął tę propozycję z radością i stanął z narzeczoną pod rytualnym baldachimem.

Po „chupie" (ślubie) okazało się, że ani mieszkanie, ani sklep nie były nigdy własnością sprytnego teścia i oczywiście zięć nic mógł ich odeń otrzymać.

— To ja jemu pokażę! — powiedział wtedy zięć i ogłosił strajk!

Opuścił świeżo poślubioną małżonkę i oświadczył, że nie wróci do niej, pokąd teść nie wypłaci mu przyrzeczonego posagu.

J. B. Priestley

BOHATER

55)

Charlie nie był tem bynajmniej zachwycony.

— Jedyną wyjątkową okolicznością, jak się pan wyraził, było to, że gdyby pożar przybrał większe rozmiary, całe miasto mogłoby spłonąć. Jak już powiedziałem, nie uważam, żebym zrobił coś nadzwyczajnego. Niech pan potępia gazetę, a nie mnie.

— Doskonale, potępiam gazetę. Oczywiście, że o ileby się tyle pisało o każdej sprawie w tym rodzaju i uznawało za bohatera każdego młodego sumiennego robotnika, prasa bardziej jeszcze zmąciłaby wszystkim w głowach. Niech pan pomyśli tylko, jaka to strata drogocennego miejsca i jakie marnowanie uwagi.—Pochylił się naprzód i jego oczy świdrowały Charli'ego aż do szpiku kości. — A pana odpowiedzialność? Mam na myśli odpowiedzialność człowieka, dokoła którego skupia się uwaga szerokich sfer publiczności.

— Co ja o tem myślę?

— Tak, co pan o tem myśli? Niech się pan zastanowi, młodzieńcze, niech się pan zastanowi.

Mówiąc to, pan Colway - Peterson wyprostował się w całej swej wysokości. Był wyższy od Charliego o parę cali.

— Zajmuje pan miejsce w myślach olbrzymiej ilości publiczności. Doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę. Ja, Colway - Peterson, nie zajmuję tego miejsca, co pan, i też zdaję sobie z tego sprawę. Chociaż pracuję od trzydziestu lat dla dobra tych ludzi. Poświęciłem swoje dnie i noce na naukowo - polityczne i ekonomiczne badania, aby im pomóc. Pan zgasił pożar i uratował życie niewielu ludziom. Ależ ja jestem gotów do zgaszenia miljona pożarów, uratowania miljona istnień ludzkich... nie, o wiele więcej, mój panie, o wiele więcej. Pożary, które mogę ugasić, płoną w ciałach, pozbawionych najbardziej podstawowych witamin. Życie, które potrafię uratować, to życie moich bliźnich, którzy mogą wkrótce powymierać z głodu, choć wszystko, co może ich zachować przy życiu i najlepszem zdrowiu, leży przed nimi zlekceważone. Poświęciłem trzydzieści lat zagadnieniom dietetyki. Już niedługo imię moje będzie cenione bardziej od nieśmiertelnych mistrzów wiedzy dietetycznej, jak Mc. Cullum, Funk, Holst, Frolich, Hess, Steenbock, Goldberger, Evans. Wielki człowiek, największy z nich. A czy pan jest wielkim człowiekiem, mój przyjacielu?

— Nie — odpowiedział skwapliwie Charlie.

— Dobrze powiedziane, dobrze powiedziane. Obecnie jestem na tropie... czego? Nowej witaminy, chce pan zapewne powiedzieć.

— Nie! — krzyknął ku przerażeniu Charliego. — Nie jednej, tylko t r z e c h nowych witamin. Trzech. Niech pan sobie wyobrazi, przyjacielu, jakie to ma znaczenie. A to jeszcze nie wszystko, spewnością nie. Co się dzieje w naszym kraju? Żywimy się produktami sprowadzanemi z zagranicy.

W tem miejscu Charlie czuł się na bardziej pewnym gruncie. Zgodził się z nim skwapliwie.

— I te właśnie importowane produkty nietylko zagrażają gospodarce narodowej i zaufaniu we własne siły, ale nawet naszemu życiu. Ruinujemy się na trucizny. Zostawiam panu chwilę czasu, przyjacielu, aby się pan nad tem zastanowił.

Powiedziawszy to, odwrócił się i zaczął oglądać uważnie jeden ze sztychów, wiszących na ścianie. Charlie siedział cicho, nic nie mówił, ale czuł się bardzo głupio.

Pan Colway - Peterson znów odwrócił się, spojrzał na Charliego tak, jakby go złapał na gorącym uczynku, i rzucił tonem inkwizytorskim:

— Jada pan konserwy, mrożone mięso, mąkę: — czy tak?

Charlie przyznał, że tak jest; starzec zaśmiał się gorzko. — Oczywiście, że pan to jada, i tak samo prawie wszyscy inni na tej niemądrej wyspie. I płacimy za to grube pieniądze, co? Drogo płacimy za przywilej ograbiania siebie samych z koniecznych witamin. Lepiejbyśmy się czuli, żując słomę.

— A co powinniśmy jadać?

— Powinniśmy jadać i pić to, co Bóg Anglikom przeznaczył do picia i jedzenia, a nie mrożoną Nową Zelandję, Południową Amerykę w pudełkach i krochmal Kanady. Dajcie mi tylko możność działania, a stwórzę samowystarczalność Anglji w ciągu dziesięciu lat i jej ludność uczynię najszczęśliwszą na świecie. Mleko, warzywa, ryby, owoce. Możemy hodować u nas krowy, prawda? Możemy produkować marchew, kapustę i sałatę. Możemy łowić ryby. Możemy zakładać sady. Oto zagadnienie, nad którem rozmyślam dniami i nocami przez trzydzieści lat. I żywiłem się własnemi produktami, tak, jak chcę, aby to inni robili. Nie wyglądam na chorego, prawda? Jestem czerstwy, zdrowy, co? A mam już siedemdziesiąt dwa lata.

(D. c. n.).

Nie ustępujmy innym narodom, walcząc o polską szkołę zagranicą. Popierajmy Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą Konto czek. P. K. O. Nr. 21.895.

Inspekcja w Moskwie

Towarzysz Inspektor spełnia swój obowiązek

„Wieczernaja Mosква" podaje następujący opis z życia biurokracji sowieckiej:

Towarzysz Iwanow, przewodniczący komitetu domowego, dowiedział się z pism, że nastały wielkie mrozy.

— Cudownie — rzekł do zarządcy domu. — Mrozy nadeszły w sam czas. Czyście czytali? Od bieguna wdarły się olbrzymie ilości zimnego powietrza i sprowadziły mróz, dochodzący do 36 stopni.

— Ja także o tem czytałem — odpowiedział zarządca domu. — Tej sposobności nie możemy pominąć. Innym razem powietrze biegunowe może wtargnąć do Niemiec lub Holandji, a wtedy szukaj wiatru w polu!

W tym samym czasie inspektor ochrony przed pożarami 13 cyrkułu postanowił zbadać piece w swoim rejonie, a między in. piece w tym domu, gdzie mieszkał tow. Iwanow.

— To samo wpadło nam na myśl — przyjął towarzysz Iwanow temi słowy inspektora ochrony przed pożarami.

Inspekcja rozpoczęła się. Obaj weszli niespodziewanie do jednego z mieszkań.

— Tu — oświadczyła lokatorka — gdy wiatry wieją, dymi się piec. Prawdopodobnie da się to poprawić...

Inspektor ochrony przed pożarami wyjął taśmę metrową i mierząc piec, wymieniał cyfry, które przewodniczący komitetu domowego skrzętnie notował.

— Jesteśmy z naszego komina zupełnie zadowoleni — oświadczyła lokatorka następnego mieszkania. — Tylko duchówka źle funkcjonuje.

— Komin — podyktował inspektor ochrony przed pożarami — dwa metry i 40 centymetymetrów. Jest to miara nieprzepisowa.

— Ładny piecyk macie ! — oświadczył w najbliższem mieszkaniu. — Jak utrzymuje ciepło? Kto go budował?

— Mój mąż go wybudował. Jest on inżynierem, a policja budowlana przyjęła jego robotę.

— Półtora metra wysoki, pół metra szeroki — dyktował tymczasem inspektor. — Piec jest mocny i trzeba się będzie trochę wysilić...

W ostatniem mieszkaniu, gdzie lokatorka skarżyła się na komin, inspektor już nie wytrzymał:

— To tak, to wy myślicie — krzyczał na cały głos,—że my wam piece będziemy naprawiać. My chcemy tylko ustrzec was przed pożarem i dlatego musimy zburzyć wszystkie prowizoryczne piece.

— Ależ ja was proszę — zapłakała kobieta. — Toż to niemożliwe przy 30 stopniach mrozu. W lecie, to co innego, ale akurat teraz... Piec przecież stoi już od 10 lat. My tak jesteśmy ostrożni...

— Aha — zaśmiał się przewodniczący komitetu domowego. — Czy mamy może zaczekać, aż nadejdą masy tropikalnego powietrza od Sahary, by wasze piece poburzyć. Przecież w lecie nie palicie w piecach i latem nie może powstać pożar... Musi się piece rozwalić!

Groźna wiadomość spadła jak piorun na lokatorów całego domu. Już następnego dnia otrzymali lokatorzy zarządzenie komitetu domowego, który im zabronił palenia w prowizorycznych piecach celem... zabezpieczenia się przed pożarem.

Termometr wskazywał tymczasem — 36 stopni!

Gdy inni robią miljony

Wdowa po wynalazcy kina w nędzy

Dzienniki paryskie zwracają uwagę na pożałowania godny los wdowy po Jerzym Domeny, który wraz z Marey'em zbudował pierwszy aparat kinematograficzny. Zmarł on w r. 1917 nie zostawiając majątku i wdowa po nim obecnie żyje z emerytury 100 franków (35 zł.!) miesięcznie, jaką jej wypłaca administracja szkolna, gdyż jej mąż, pierwszy konstruktor kina, był z zawodu nauczycielem... gimnastyki. Tak więc gdy kino dało miljonowe majątki przedsiębiorcom i rozmaitego rodzaju gwiazdom, wdowa po jego wynalazy musi iść do przytułku dla ubogich starców. Miljonowi magnaci kinowi powinni się troche zawstydzić...

Co znaczy? Co?

Cadyk kozienicki milczy...

Jak twierdzą osoby wtajemniczone, świta słynnego cudotwórcy cadyka ostatniego potomka starodawnej kozienickiej dynastji cadyków, reb Ariełe, jest zaintrygowana poważnie tem, że słynny cudotwórca przez całe kilka godzin, któregoś dnia w zeszłym tygodniu, nie powiedział nic...

DONIOSŁE ZAGADNIENIE

Dociekliwi chasydzi podzielili się na dwa obozy: jeden obóz twierdzi, że milczenie cadyka ma jakieś głębsze, dziejowej doniosłości znaczenie, drugi zaś jest przekonany, że nie ma ono żadnego znaczenia, ale, jeżeli tak jest, to i to nie jest pozbawione znaczenia!

ZAJADŁE DYSPUTY

Oba obozy prowadzą zajadłe dysputy i przytaczają bardzo uczone i nader przemyślnie dobrane cytaty z mądrych ksiąg. Dotąd jeszcze nikt nie został ani pokonany, ani przekonany, ani przegadany.

CZEKAJMY

Słynny cudotwórca jeszcze ani jednem słowem nie przechylił szali zwycięstwa na którąkolwiek ze stron.

Cierpliwość jest cnotą mędrców. Przyszłość okaże, który obóz ma rację, który zaś się myli.

Czekajmy.

KLEKSY

Pies

Kiedyś przybłąkał się do mnie na ulicy bezpański pies i merdając ogonem odprowadził mię do moich drzwi. Dałem mu kawałek chleba, który zjadł z apetytem i w dowód wdzięczności spędził dwie noce pod mojemi drzwiami. Wreszcie gdzieś zniknął i wszelki ślad po nim zaginął.

Upłynęło dwa lata i pewnego ranka w progu mego mieszkania stanął żółty blondyn, w żółtem paletku, trzymając w ręku żółty kwit.

— Nakaz płatniczy za zaległy podatek od psa, za rok 1933 i dwa kwartały 1934 r. — 44 zł. oświadczył z ponurą miną — dochodzą jeszcze odsetki, to razem 52 zł. 30 groszy, płaci pan, czy nie? — Zdębiałem.

— Ależ, panie, ja nigdy nie miałem psa, to jakieś nieporozumienie.

Jegomość umiechnął się żółtemi zębami.

— Gdyby pan go nie miał, to pies nie figurowałby w wykazie zameldowany przez administratora domu. Płaci pan zatem, czy nie? — powtórzył z naciskiem.

— Nie mogę płacić podatku za abstrakcję. — odpowiedziałem.

Żółty jegomość żachnął się.

— Zrobimy w takim razie zajęcie — oświadczył i wydobywszy jeszcze jeden arkusik żółtego papieru począł pisać, mrucząc: — szafa jesionowa dwudrzwiowa... stolik czarny na czterech nogach... wyżej wymienione... niżej wyszczególnione... pozostają na opiece właścicielela.. o tu pan podpisze.

Nazajutrz za poradą sekwestratora udałem się do wydziału zoologji domowej w urzędzie skarbowym. Referent rozejrzał się w moich papierach.

— Pies został zgłoszony przez administrację domu w lutym 1933 roku, rasa „kundel", czarny, podpalany na czterech nogach. Nie chcąc płacić podatku, musi pan złożyć ostemplowane podanie i załączyć wyraźne dowody nieposiadania psa. Dowody muszą być miarodajne i poświadczone przez odpowiednie władze.

Wybiegłem pędem z urzędu i zabrałem się rączo do gromadzenia materjału dowodowego.

Poznosiłem numery „Wieczoru Warszawskiego" z ogłoszeniami o zaginionych psach, w których ja nie figurowałem jako znalazca, dostarczyłem dwie fotografje psa, należącego nie do mnie, zebrałem podpisy świadków, którzy nie widzieli mnie nigdy z psem. Udowodniłem moje alibi w okresie raportu administracji domu (byłem wtedy na wsi) i obstalowałem swoje własne zdjęcie na tle białej ściany bez żadnego psa. Na wszelki wypadek załączyłem dwa kwity lombardowe i rachunek z pralni.

Zajęło mi to wszystko dwa tygodnie czasu biegania, skamłania, łaszenia się, merdania ogonem i wyczekiwania w smrodliwych korytarzach.

Zdążyłem jednak na czas, w przedzień licytacji moich mebli.

Obładowany pliką dowodów, gramoliłem się szczęśliwy i promieniejący po schodach do mieszkania.

Nagle papiery wypadły mi z bezradnie rozpostartych dłoni. Na słomiance przed drzwiami leżał ten sam pies i merdając ogonem patrzał mi wiernie w oczy.

Jur.

Dwadzieścia lat temu skazano człowieka, który

Ukradł łódź podwodną

Dwadzieścia lat temu, bo 6 lutego 1915 roku sąd królewski w Rzymie skazał na sześć miesięcy twierdzy oficera rezerwy królewsko-włoskiej marynarki, Angelo Belloni.

Angelo Belloni był przestępcą tak niezwykłym, że nawet po 20 latach od chwili wyroku skazującego warto przypomnieć jego niecodzienny wyczyn.

Polityka czynu

Nieuleczalny romantyk i awanturnik myślał wielkiemi kategorjami. Bolała go więc bardzo neutralność Włoch, gdyż rozumiał, że tylko po stronie koalicji Włochy mogą uczynić z Adrjatyku „mare nostrum", można odebrać Fiume, Triest, wyspy Dalmatyńskie i t. d.

Postanowił więc zmusić Włochy faktem dokonanym do wzięcia udziału w wojnie po stronie Francji i Anglji.

Pewnego dnia w zakładach „Fiata" w Spezii zgłosił się w zarządzie stoczni Belloni, rzekomo delegowany przez Rumunję po odbiór łodzi podwodnej typu „Argonauta", budowanej przez „Fiata" dla Rumunji. Łódź była na wykończeniu. Dnia 4 października 1914 roku Belloni zjawił się wieczorem w stoczni. Łódź znajduje się w basenie zewnętrznym, przygotowana do próby, mającej się odbyć nazajutrz. Na pokładzie jest około 15 robotników, zajętych ostatniemi przygotowaniami.

Listy „przed śmiercią"

Porucznik rozgląda się po porcie, raz jeszcze sprawdza, czy rulon map morskich jest w porządku i do najbliższej skrzynki pocztowej wrzuca dwa listy: do stoczni „Fiat" i do swojej matki.

„Nie jestem szaleńcem, nie jestem w zmowie z załogą, która nie zna mych zamiarów, nie jestem w zmowie z żadną osobą prywatną, z żadnem państwem. Działam z pobudek patrjotycznych, mając na względzie jedynie chwałę Italji".

W drugim liście pisze:

Wśród cieniów nocy

Zjawiwszy się na pokładzie Łodzi. Belloni oświadcza majstrowi, że ma rozkaz dokonania próby instalacyj radjotelegraficznych i że noc jest w tym celu najodpowiedniejsza ze względu na najmniejszą ilość przeszkód.

Majster, widząc przed sobą oficera w mundurze marynarki królewskiej — oczywiście nie oponuje. Kiedy mrok zapadł zupełny, a stocznia opustoszała, Belloni daje rozkaz odcumowania i cichutko na motorach elektrycznych wychodzi na pełne morze.

Dopiero w odległości dwu mil od lądu uruchamia motory spalinowe i bierze kurs na południe

Do Francji!

Wobec stwierdzonego braku paliwa, Belloni daje nowy kurs — na zachód, ku Korsyce. Tam bowiem spodziewa się znaleźć pomoc i zaopatrzenie we francuskiej bazie w Ajaccio. Tymczasem opanowuje robotników, których ma na pokładzie łodzi. Załoga częściowo wierzy mu — częściowo jest bezsilna, bo nie umie się obchodzić z instrumentami nawigacyjnemi.

Ale w Spezii zdołano się już zorjentować, że łódź została skradziona. Za Bellonim wyrusza pościg. Wreszcie samozwańczy dowódca dostrzega w swej lornetce brzegi Korsyki. Ale — jak na złość — ani jednego okrętu wojennego. Zato... łódź Belloniego dostrzegają baterje nadbrzeżne, które odrazu otwierają ogień.

W samą porę jednak łódź wywiesza banderę włoską i baterje zaprzestają strzelania. Kiedy wreszcie Belloni zakotwicza łódź na redzie w Ajaccio, załoga jest w stadjum panicznego strachu.

Ale on sam nie traci energji. W słowach pełnych entuzjazmu i zapału wojennego wyraża swą sympatję dla Francji i jej sprzymierzeńców, oświadcza gotowość do walki za dobrą sprawę, wreszcie prosi o żywność i amunicję...

Szydło z worka

Jednakże któremuś z oficerów francuskich przyszło do głowy przeprowadzić małe śledztwo wśród robotników „Fiata" i tu wyłazi szydło z worka: robotnicy w malowniczym, obrazowym, a bardzo niewytwornym dialekcie genueńskim życzą własnemu dowódcy wszystkich nieszczęść i klęsk

Toteż komendant portu w Ajaccio internuje łódź wraz z załogą, komunikując o tem jednocześnie swoim przełożonym.

Po krótkiej wymianie korespondencji — już następnego dnia zawija do Ajaccio włoski torpedowiec poczem zaczyna się

Niesławny finał

Angelo Belloni z bastjonu twierdzy w Ajaccio zostaje przeprowadzony na pokład torpedowca, zamknięty w kabinie pod strażą, a łódź wzięta na hol płynie za torpedowcem.

Angelo Belloni został skazany bardzo łagodnie, gdyż uwzględniono jego pobudki patrjotyczne — niemniej jednak przeszedł do historji, jako jedyny człowiek, któremu dane było ukraść łódź podwodną.

Marek Romański 128)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Miłość ta ogarnęła ją jak płomień. Stała się jakby pożarem. Greta nie wiedziała, nie zastanawiała się nad tem, czy większą rolę w stosunku do Kurta grało u niej uczucie, czy też pożądanie. Wszystkie myśli jej i wszystkie pragnienia popychały ją nieuchronnie w jego ramiona. Zdawaćby się mogło, że pocałunek Kurta rozbudził jej drzemiące zmysły, że zerwał tamy, jakie starała się stawiać swej młodej, gorącej krwi.

Obojętne było, że Kurt stał po przeciwnej stronie barykady. Obojętne było, że był Niemcem, obojętne było, że nosił mundur marynarki niemieckiej, obojętne było, że odepchnąłby ją pewnie ze wstrętem, gdyby był wiedział kim jest i jaką rolę odgrywa wybrana przez niego kobieta. Dla niej był tylko mężczyzną, wiodły ją do niego prostą drogą wszystkie jej pragnienia i pożądania. Nie mogła myśleć o nim spokojnie. Wspomnienie jego postaci, jego oczu, jego ust, wspomnienia jego głosu—wszystko to budziło w niej namiętny dreszcz, wszystko to podniecało ją w sposób, którego się wstydziła, choć nie mogła i nie chciała się przed tem bronić.

Wiedziała, że szczęście ich będzie krótkie, niby świetlisty zygzak błyskawicy na czarnem, zachmurzonem niebie. Ale im krótsze miała być to ich szczęście, tem większą miało być namiętnością, tem większą miało być rozkoszą, tem bardziej miało być intensywne. Dziewczyna postanowiła sobie, że nie popełni teraz tego błędu, jaki już raz popełniła. Nietylko nie chciała opierać się fali, która ją niosła, lecz pragnęła wraz z tą falą podążać. W miłości jej do Kurta nie miało być nic nieprzeżytego, nic niespełnionego.

Ale jakby naprzekór temu płomieniowi namiętności, jaki ogarniał Gretę, zdarzyło się, iż od chwili, kiedy wyznali sobie wzajemnie miłość widzieli się tylko kilka razy i to w ten sposób, że nigdy nie mogli być swobodni. Zarazem, jakgdyby za milczącą umową, nie mówili nic o swej miłości, nie snuli żadnych planów na przyszłość — a przynajmniej nie snuł ich Kurt, bo czyż Greta mogła snuć jakiekolwiek plany? Wystarczało obojgu, że kochają się i pragną. Tak się złożyło, że i Kurt mógł mało czasu poświęcić dziewczynie i ona była zajęta i zaabsorbowana przyjazdem i przeprawą ze Svenem Ahlbergiem. Natomiast codziennie Kurt dzwonił do niej po kilka razy, natomiast codziennie pęki świeżych róż ozdabiały pokój dziewczyny.

A potem — w ostatnich właśnie dniach — Greta odniosła wrażenie, jakgdyby Kurt, niespodziewanie i niewiadomo dlaczego, ochłódł w stosunku do niej. Telefony stały się rzadsze, choć róże przychodziły jak dawniej. Widziała się z nim tylko raz jeden w czasie owego tygodnia, kiedy generał von Strelitz bawił poza Berlinem. Ale Kurt był jakiś inny — zupełnie inny, niż zwykle. Pozbawiony humoru, skłonny do nagłych zamyśleń, z roztargnieniem słuchający jej słów. Im bardziej starała się być zalotna, miła, kochana i kochająca — tem on zdawał się być chłodniejszy. Odnosiła kilkakrotnie wrażenie, że odpowiada jej machinalnie i myśli o czemś zupełnie innem.

Na pożegnanie wymawiał się brakiem czasu — jakiemiś dodatkowemi pracami i nie umiał stalić, kiedy będą się mogli ponownie zobaczyć. Greta pożegnała go rozdrażniona i niespokojna. Co mu się stało? — zapytywała siebie daremnie, lecz nie umiała dać na to odpowiedzi.

A obojętność Kurta była tylko pozorna i miała swe źródło w prawdzie, którą odkrył o pięknej dziewczynie. Prawda ta sprawiła, że już do szeregu dni nie mógł wyjść ze stanu oszołomienia, że żył i pracował jakby we śnie i że spotkawszy Gretę nie mógł zdobyć się ani na szczerość, ani na naturalność.

Znajdował się ciągle na rozstajnych drogach i nie wiedział jak postąpić. Po raz pierwszy znalazł się oko w oko z konfliktem życiowym, który przerastał jego nieskomplikowaną naturę. Zdawaćby się mogło, że decydując się na podjętą akcję, zdecydowany był zarazem ochronić Gretę, a jednak wiele było momentów w czasie owych dni, kiedy był bardzo bliski, by ją najzwyczajniej zadenuncjować. Gdyby mu ktoś powiedział jeszcze niedawno, że mając do wyboru między obowiązkiem oficera i honorem munduru z jednej, a miłością z drugiej strony, będzie się choć przez chwilę zastanawiał, co wybrać — wyśmiałby z pewnością tego człowieka. A tymczasem wahał się i dręczył sam siebie i nie wiedział, co należy poświęcić. Jasne było dla niego, że gdy wybierze Gretę i jej ocalenie — sam zdejmie mundur, którego w pojęciu swem nie byłby już wtedy godny. Mijały dni, nowe obrazy Grety trafiały do sklepu Emmy Wigand, nowych kopij dokonywał niezmordowany Kramer, a Kurt nie mógł się zdecydować na żaden stanowczy krok.

Aż wreszcie zdecydował się widocznie. W dniu, który nastąpił po owej nocy, kiedy Greta zdobyła treść raportu generała von Strelitz, zadzwonił telefon w jej pokoju. Zadzwonił wcześnie rano, widocznie Kurt zatelefonował do niej natychmiast, gdy tylko przybył do biura. Głos porucznika był inny, niż dni poprzednich — tak przynajmniej zdawało się Grecie. Von Hedinger oznajmił jej, że ma wolny wieczór i że z najwyższą radością spędziłby ów wieczór wraz z nią. Czy ma czas wolny? Czy zechciałaby mu towarzyszyć?

Choć na ów wieczór miała inne plany i zamierzała odwiedzić Trudę Halban i jej chorego ojca, odpowiedziała, że bardzo chętnie. Skoro Kurt chciał się z nią zobaczyć, wszystkie inne sprawy musiały iść w kąt. Pozostało więc ustalenie, gdzie i kiedy mają się spotkać.

Kurt zaproponował „Feminę". Propozycja ta zamroziła trochę Gretę. Ilekroć słyszała słowo „Femina" przypominała sobie Iskandra Petrasa i jego smutny los. Niemniej, nie chcąc, by wydało się to dziwne, bez protestu zgodziła się na ten lokal. Obiecał jej, że przybędzie wcześniej i zaczeka na nią w hallu. (D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 6. (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o.. Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA